№ 118. Lwów — Czwartek dnia 25 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, do[illegible] [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 c.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 c.
tłustym garmondem „ „ 2 c.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsca . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 60 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . [illegible] ct.

Dziś: św. Urbana I Pap. Hłykeryi M.
Jutro: św. Filipa Ner. Izydora M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 17
Zachód „ 7 m. 38
Długość dnia godzin 15 m. 21
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 maja.

We wtorek zaczęły się tajne narady trzech komisyj, wybranych z pośród delegatów na konferencyę pokojową w Hadze. Wyboru ich dokonano w ten sposób, że każde mocarstwo zamianowało swych członków komisyjnych, poczem prezes konferencyi baron Staal przypomniał im obowiązek milczenia o wszystkiem, co zajdzie w komisyach. Dalej w swej mowie położył p. Staal nacisk na kwestyę sądów rozjemczych i kwestyę rozszerzenia przywilejów Czerwonego Krzyża, a o rozbrojeniu i nawet o zmniejszeniu wojsk całkiem nie wspomniał. Z tego wysnuto wniosek, że sprawę rozbrojenia Rosya milcząco cofa z programu narad, chociaż tę właśnie sprawę postawiła była na pierwszem miejscu i domagała się roztrząsania jej w pierwszej i najważniejszej komisyi. To wycofanie się Rosyi było odrazu konieczne, ponieważ mocarstwa trójprzymierzowe wybrały do owej komisyi nie głównych swych delegatów, nie pełnomocników dyplomatycznych, lecz ich militarnych doradców, mianowicie Austrya delegowała podpułkownika Khuepacha i kapitana korwety hr. Sołtyka, Niemcy pułkownika Schwarzkoffa i kapitana liniowego okrętu Siegla, a Włochy — jenerała Zuccari'ego i kapitana fregaty Blanca. Natomiast do komisyi trzeciej dla sądów rozjemczych delegowały te mocarstwa swych pełnomocników dyplomatycznych, a do komisyi drugiej dla spraw Czerwonego Krzyża swych jurydycznych doradców. W ten sposób zaznaczyły one, że odrazu najmniejsze znaczenie dają tej komisyi pierwszej, która podług powszechnego mniemania miała być najważniejszą. Odpowiednio do tak zaznaczonego poglądu mocarstw trójprzymierzowych zmieniono nazwę komisyi pierwszej: nie nazywa się ona komisyą dla rozbrojenia, czy też zmiejszenia wojsk, lecz komisyą dla spraw militarnych. Tak jedno złudzenie już się rozwiało.

Ale to nie smuci zgromadzonych w Hadze przyjaciół wiecznego pokoju, którzy obok tej oficyalnej konferencyi odbywają swe własne narady i zbierają się na wspólne uczty. Kiedy tam zapytano znanego propagatora „wojny przeciw wojnie“ pana Steada, jakie wrażenie wywiózł on z Petersburga, gdzie rozmawiał z carem, on odrzekł: „Ta konferencya nie może być zamknięta, lecz tylko można ją odroczyć, ponieważ ona jest zarodkiem światowego parlamentu, który się stanie stałą instytucyą“. Zdziwiły te słowa słuchaczy, bo jak można mniemać, że samowładztwo rosyjskie przystanie na udział w jakimś parlamencie ogólno-światowym? — i zapytano Steada, czy to jest jego własne, czy też carskie zdanie? — a on odparł: „Nie mogę nic powiedzieć o tem, co czyni lub mówi cesarz Mikołaj II. Tylko jedno mogę oświadczyć, to mianowicie, że wszystko najlepsze, o czem w chwilach największego optymizmu marzą przyjaciele pokoju, urzeczywistni się, albowiem ma za sobą poparcie w charakterze, dążnościach i stanowczości Mikołaja II“.

Jeśli takie zapewnienie wystarcza przyjaciołom pokoju, niech się cieszą. My zapisujemy tylko fakt, że sprawę rozbrojenia, a nawet zmniejszenia wojsk już usunięto z programu konferencyi. A przecież nie jest to sprawa całkiem nowa. W roku 1815 poruszył ją Metternich i zyskał poparcie Aleksandra I i angielskiego rządu; w roku 1863 znów podniósł tę sprawę Napoleon III, proponując zwołanie kongresu; w obu razach skończyło się na dobrych chęciach. Taka przeszłość tej sprawy dowodzi, że jeśli ona, być może, kiedyś zwycięży, to w każdym razie my nie będziemy widzieli jej tryumfu.

O wiele łatwiej jest postanowić, że w każdej spornej sprawie, zanim przyjdzie do rozprawy orężnej, powinny mocarstwa zdawać rzecz na sąd neutralnych czynników. Już w roku 1856 na kongresie paryskim zaproponował to lord Clarendon, Walewski i Buol przystali na to, ale Orłow w imieniu Rosyi myśl tę pogrzebał, bo wówczas rząd petersburski już był postanowił złamać przy pierwszej sposobności postanowienia kongresu paryskiego co do zniesienia floty rosyjskiej na morzu Czarnem. W roku 1890 podobny układ stanął między Stanami Zjednoczonemi a republikami Ameryki południowej, w roku zaś 1897 dnia 11 stycznia Stany i Anglia podpisały traktat, na mocy którego wszystkie sporne kwestye, jakie w ciągu lat pięciu powstaną między temi państwami, będą rozstrzygane przez dyplomatów, a jeżeli to się nie uda, natenczas spór będzie oddany na sąd neutralnych czynników. Więc co do takich sądów, jako obowiązkowych przed podniesieniem oręża, już zrobiono początek. Stosunkowo tedy łatwe ma zadanie komisya trzecia konferencyi haskiej, a jednak i na tę sprawę wielu zapatruje się pessymistycznie. Londyński miesięcznik *Fortnightly Review* ogłosił rozprawę jakiegoś „Diplomaticusa“, który dowodzi, że instytucya sądów rozjemczych jest w Europie niemożliwa, albowiem są tu kwestye nie tylko dyplomatyczne i mocarstwowe, których ogół ludności albo wcale nie rozumie, albo się niemi nie interesuje, lecz jeszcze są kwestye narodowe, tak potężne, że rządy i dyplomacye muszą w nich nieraz wbrew woli postępować podług życzenia narodów, a w takich wypadkach nic nie poradzą sądy polubowne. Diplomaticus powiada: „Francuzi uważają, że Alzacya i Lotaryngia muszą powrócić do Francyi, a Niemcy przysięgają, że te prowincye muszą przy nich pozostać. Finlandya musi należeć do Szwecyi, jak Szlezwik do Danii. Bośnia i Hercogowina muszą połączyć się z Serbią, a Macedonia z Bułgaryą. Tak samo muszą powstać: Polska, Irlandya, państwo kościelne, Gibraltar musi należeć do Hiszpanii, a Antwerpia do Holandyi i t. d. Te wszystkie konieczności, stanowiące przedmiot dążeń narodowych, wymykają się z rąk dyplomacyi, więc wszystkie jej postanowienia w tym względzie mają tylko teoretyczną wartość. Ja tedy tak rzecz formułuję dla Europy: 1) Rozbroić się ona nie może, nie zapewniwszy sobie trwałego pokoju; 2) Trwały pokój jest w niej niemożliwy, dopóki ona nie uczyni zadość wszystkim narodowym dążeniom, a ponieważ te dążenia są sprzeczne, bo np. co do Alzacyi i Lotaryngii czego innego żąda naród francuski, a czego innego niemiecki, przeto rządy nie rozwikłają tych sporów, a zatem do rozsądzenia ich trzeba powołać jakiś ogólno-europejski trybunał; 3) Taki trybunał będzie bezsilny, jeżeli nie będzie miał siły zbrojnej, która zdoła wykonać każdy jego wyrok; 4) Organizacya takiej siły jest absolutnie niemożliwa. Z tych czterech przesłanek wysnuwa się ten ogólny wniosek, że ani trwały pokój, ani zmniejszenie wojska jest niemożliwe, a sądy rozjemcze, gdyby powstały, wnet będą lekceważone, ponieważ nigdy nie dotkną spraw, które wytworzyły militaryzm i wciąż grożą wojną“. Nam się zdaje, że Diplomaticus sądzi bardzo trafnie. Można tedy przypuszczać, że komisya trzecia konferencyi haskiej postanowi, że naprzykład w ciągu lat pięciu wszystkie spory, które powstaną, będą przedewszystkiem oddawane trybunałowi rozjemczemu, tworzonemu od wypadku do wypadku jedynie w takim razie, gdy spór wyniknie między mocarstwami, nie zaś między którémś mocarstwem a jakimś skrzywdzonym narodem. Takie postanowienie byłoby niezaprzeczenie bardzo pożyteczne, bo wszystkie sfery przemysłowe, kupieckie i finansowe miałyby pewność, że w ciągu lat kilku, aż do z góry określonego terminu, nie spadnie im na głowę jakaś niespodziewana wojna, — taka nagła, jak naprzykład ta, którą w r. 1870 sprowokował Bismark swą redakcyą depeszy emskiej.

Zgoła nie wiadomo, jak długo potrwa konferencya haska, ale zapewne kilka tygodni, bo w sobotę prezes p. Staal odczytał pismo holenderskiego ministra spraw zagranicznych, zapraszające członków konferencyi na bankiet, który dla nich urządza rząd holenderski na 17 [illegible]

Jeszcze o programie.

Piszą nam z Wiednia, 23 maja:

Dotychczas po za Wiedniem echo programu niemieckiego odezwało się jedynie w *Narodnich Listach*, które nie pozostawiły na nim suchej nitki, nazywają go „pamfletem obstrukcyonistów“, słowem... „naduwają“, jak to mówią Czesi, zamiast poddać poważnemu rozbiorowi manifestacyę stronnictwa mającego znaczenie nietylko ze względu na liczbę mandatów, ale także ze względu na reprezentowane przez nie warstwy społeczne, której to zatem manifestacyi wytrawny polityk nie może zbyć trywialnemi ogólnikami. Z tego samego źródła, co szumne deklamacye praskiego organu młodoczeskiego, płyną także różne „komunikaty“ prawie wszystkich tutejszych dzienników poniedziałkowych. Mianowicie dzisiejszy taki komunikat w *Neueste Nachrichten* o rzekomem wrażeniu, jakie program wywołał w kołach rządowych, nosi wyraźnie cechę młodoczeskiej tromtadracyi, pozostając w stanowczej sprzeczności z wytrawnym i roztropnym artykułem niedzielnym *Fremdenblattu* o tej kwestyi. O ile te różne komunikaty poniedziałkowe przesądzają także o naszych poglądach na program i to głównie ze względu na jego paragrafy, dotyczące Szląska, trzeba poprosić tych panów, aby się nie opiekowali zbytecznie naszemi sprawami, wyzyskując wydane z pewnej strony hasło, aby cytować wszelkiego rodzaju pisemka plzeńskie, kutnohorskie, lublańskie, ale nie dopuszczać do Wiednia głosów prasy polskiej. Oczywiście nie zgadzamy się na paragrafy programu, dotyczące Szląska i gdyby przyszło do parlamentarnej jego dyskusyi, będziemy się domagać stanowczo ich zmiany. Ale z drugiej strony księstwo cieszyńskie o 250.000 do 300 000 ludności polskiej nie może żadną miarą tworzyć osi polityki ani nawet specyalnie galicyjskiej, a tem mniej polskiej.

Wobec zdumiewającej czasem w kołach politycznych nieznajomości dziejów, trzeba przypominać ciągle, że Szląsk odebrali nam nie Niemcy, lecz Czesi po 300-letnich wojnach. Definitywnie odłączenie Szląska od Polski i przyłączenie do Czech nastąpiło w roku 1337 na sławnym kongresie w Wyszegradzie (węgierskim). W 400 lat potem główna część Szląska przeszła pod panowanie pruskie. I to głównie z winy Czechów. Kiedy bowiem za wstąpieniem na tron Maryi Teresy, Fryderyk II zawarł sojusz z Francyą i Bawaryą celem podziału Austryi, Czesi, zamiast bronić dynastyi habsburgskiej, jak Węgrzy, którzy wtedy wygłosili w Preszburgu swe sławne *Moriamur pro rege nostro*, przystąpili do tej ligi, sprzymierzonego z Fryderykiem II i Francyą kurfirsta bawarskiego Karola obrali i ukoronowali w Pradze królem czeskim i tą decyzyą znacznie przyczynili się do tego, że Prusy utrzymały się przy zdobyczy Szląska. Obecnie, dążąc do przywrócenia korony św. Wacława, Czesi tem samem też dążą do wcielenia Szląska do Czech, a gdyby się to udało, łatwo przewidzieć, że ludność polska w Księstwie Cieszyńskiem byłaby narażona na silniejszą może czechizacyę, niż teraźniejsza germanizacya. A zatem kwestya Szląska jest co najmniej bardzo skomplikowana i nie rozwiązuje jej wcale kilka tanich frazesów o niemiłych nam paragrafach programu niemieckiego. Bądź co bądź, jeżeli zabezpieczenie naszych praw językowych w Cieszyńskiem jest ważną rzeczą, to na teraz o wiele ważniejszą kwestyą jest przywrócenie ładu konstytucyjnego i parlamentarnego, aby zabezpieczyć najdonioślejsze interesa Galicyi i zaradzić wzmagającemu się tam, zwłaszcza na polu ekonomicznem rozstrojowi i zastojowi i aby podnieść monarchię z tego upadku. Z tego naszego punktu widzenia Szląsk wydaje się bardzo drobną sprawą.

Dziś przybywa do Wiednia prezes gabinetu węgierskiego Szell z ministrami finansów i handlu celem dalszych rokowań w sprawie ugody austryacko-węgierskiej. Rokowania odnoszą się głównie do kwestyi, czy aż do r. 1904 ma obowiązywać dawny statut banku wspólnego, czy też nowy statut, na który zgodziły się gabinety hr. Badeniego i Bauffy'ego; powtóre do kwestyi podwyższenia kwoty, co gabinet Badeniego uważał jako conditionem sine qua non odnowienia ugody. Ważniejszą od tych specyalnych spraw jest kwestya, czy istotnie unia cłowa i handlowa ustanie w r. 1904? Jeszcze przed trzema laty ta ewentualność wydawała się wszystkim mężom poważnym i dbałym o stanowisko monarchii w rzędzie wielkich mocarstw jako groźna klęska, którą trzeba koniecznie odwrócić. Teraz patrzymy na nią z pewnym fatalizmem! A jednak, jeżeli się nie uda wkrótce przywrócić prawidłowej czynności parlamentowi, owa ewentualność rozwiązania unii cłowej i handlowej, co stanowi wstęp do rozluźnienia politycznej i wojskowej unii dwóch połowic monarchii, musi w r. 1904 nastać niechybnie! Ta seperacya, jak widmo Banka zakłóca wszelki nastrój świąteczny. Nawet tak piękna uroczystość, jak odsłonięcie pomnika arcyks. Albrechta, odbyła się wyraźnie pod przygnębiającem uczuciem wielkich niebezpieczeństw, grożących monarchii. Dźwięczała tam sławna nuta o wojsku: „In deinem Lager ist Oesterreich“. Tylko, że obecnie samo wojsko, choćby się zdołało utrzymać jego jedność, nie zabezpiecza przyszłości monarchii, jeżeli prądy odśrodkowe zapanują w jego częściach składowych.

Korespondencye.

Rzym 15 maja.

Jakkolwiek rozmowy o pogodzie wyszły już z mody i uważane bywają tylko jako motyw humorystyczny, nie mogę się powstrzymać, aby zaraz na wstępie nie powiedzieć, że maj przyniósł nam wszystko, czegośmy tylko oczekiwali i spodziewali się po nim: wiosnę w pełni słońca i lazuru z mnóstwem kwiatów; na ulicach więcej życia i przechadzki na Monte Pincio, w willi Borghese i w willi Doria-Pamphili.

Mimo jednak tej przepysznej pogody, cudzoziemcy, których do niedawna bawiło tu mnóstwo, opuszczają nasze miasto. Prawdopodobnie część ich przenosi się do Wenecyi, gdzie właśnie otwarto trzecią z rzędu międzynarodową wystawę dzieł sztuki. Wystawa ta trwać będzie pięć miesięcy, a oprócz niej ściągać będą cudzoziemców od czasu do czasu iluminacye placu św. Marka, serenady, regaty historyczne, konkursy gondoli na wielkim kanale, pyrotechniczne widowiska i t. d.

Z obrazów, na wystawie, zwracają największą uwagę ekscentrycznością swoją: dyptyk G. Sartoria „Gorgona i Bohaterowie“, ogromne płótno; potem — portret, trzymany cały w różowym tonie, paryskiej artystki Réjane. Pawła Besnarda; następnie zbiór prześlicznych portretów niemieckiego malarza Franciszka Lenbacha; studya pastelowe Franciszka Pawła Michettego, po większej części krajobrazy); zbiór obrazów Jakóba Favretto, zgasłego przed dwunastu laty syna tych lagun, który świetnie oddawał sceny z życia ulicznego królowej Adryatyku na tle wilgotnych kanalików, mostków ulicznych i wspaniałości blasków Canal-Grande. Z działu rzeźb odznaczają się: „Matka z synem“ młodego Romagnolego z Bolonii, „Chrystus“ Bistolfiego, leżąca „Córka Nioby“ Trentacoste i „Sfinks“ Cifariella. Jakóba Favretto, delikatnego, miękkiego malarza scen buduarowych, ilustratora scen weneckich, jest tutaj kilkadziesiąt obrazów. Do Michettego szkiców z Włoch Południowych wraca się zawsze z radością, tyle w nich jest poezyi słońca, więcej, niż w bardzo zresztą pięknych studyach z Kampanii Rzymskiej G. Sartoria. Fr. Lenbach przysłał tutaj najpiękniejsze swoje portrety, a pomiędzy niemi podobiznę słynnej artystki dramatycznej Eleonory Duse, profesora Virchowa, księżnej Eleonory Koburskiej, własny jego portret z dzieckiem na ręku, jakoteż portret słynnej artystki Lily Merk, będącej jak dwie krople wody podobnej do naszej Siennickiej, z tą tylko różnicą, że blondynki. — Z niemieckich malarzy najwięcej zwracają na siebie uwagę: portrecista Max Koner, rodzajowi malarze Wilhelm Leibl i Max Lieberman; z węgierskich: Filip Laszlo; z austryackich: Ludwik Passini i Jan Kromer; z duńskich: Piotr Kroyer, Viggo Johansen i Berta Wegmann; ze szwedzkich: Ryszard Bergh, z holenderskich: Józef Israels, Jan Haas i obaj Mesdagowie: Henryk i Taco, jakoteż Teresa Schwatze. Anglia przysłała mnóstwo obrazów. Więc mamy Almę Tademę, Waltera Crane, Herkomera, Gloaga Richmonda, Dudley'a-Hardy. Ameryka dała nam Jerzego Henryka Boughtona rzecz przedziwnie piękną i poetycznego polotu p. t.: „*Quando cadono le foglie*“ (Kiedy lecą liście z drzew). Włosi wystawili mnóstwo obrazów, a między niemi wiele bardzo pięknych, jak naprzykład Eugeniusza de Blaasa p. t. „*Mia nonna*“ (Moja babunia). Francuzi przysłali także bardzo dużo rzeczy, a nawet Belgowie wystąpili licznie. Jedni tylko Polacy nie dopisali: niema ani jednego polskiego obrazu i na tym międzynarodowym turnieju nie figurowalibyśmy wcale, gdyby nie to, że w oddziale norwegskim istnieje tryptyk, noszący nazwę: *Schlachtensee* pędzla p. J. Schwemińsky'ego. Owoż przy tem nazwisku znajduje się w urzędowym katalogu odsyłacz i w dole dopisek: *Pittore polacco* (Malarz polski).

Wystawa obejmuje dwadzieścia sal.

Bawią obecnie w Rzymie d'Annunzio, Eleonora Duse i Hermes Zacconi, znakomity artysta dramatyczny. We troje, dali nam oni pomiędzy innemi „Giocondę“, dramat w czterech aktach; d'Annunzio jako autor, a tamci dwoje jako przedstawiciele dwóch głównych osób tragedyi. Nie potrzebuję dodawać, że zarówno Duse jak i Zacconi grają koncertowo. Sama sztuka posiada wszystkie znane wady i zalety poety, rzucającego się na utwory sceniczne. W Palermie, gdzie tę samą sztukę grali Duse i Zacconi, publiczność pobiła się w krzesłach, gdyż jedni gwizdali, a drudzy oklaskiwali. Jak we wszystkich utworach scenicznych d'Annunzia, akcyi prawie niema, są tylko sytuacye, zaprawione ognistym temperamentem działaczy, wspaniałym poetycznym dyalogiem. Maniery swojej chyba autor już się nie pozbędzie, maniery pełnej arystokratycznych subtelności, wyszukania, rzeźbienia poetycznych dyalogów. Twórczej wyobraźni brak mu widocznie, więc zastępuje ją urokiem formy. Treść tej „Giocondy“, która w pierwszej chwili przypomina Leonarda da Vinci, a jest tymczasem zwyczajnym dramatem neuropatyka naszych czasów, da się powiedzieć w kilku słowach. Rzeźbiarz florencki Lucyan Setalla kocha swoją zacną żonę, ale zarazem ubóstwia Giocondę, kobietę o wspaniałych kształtach, bez której żyć nie może, bo z niej czerpie natchnienie do wspaniałych rzeźb. Żona jego Sylwia, odkrywa skrytą miłość swego męża, urządza w pracowni rzeźbiarza gwałtowną scenę zazdrości swojej rywalce, a ta przez zemstę, rozbija w kawałki posąg „Sfinxa“, którym natchnęła artystę. Autor nie powiada co się dalej stało z Lucyanem Setallą, ale domyślamy się, że zgaśnie powoli w atakach nerwowych i może dostanie szału. W sztuce tej są śliczne szczegóły poetyczne, obrazy: jest bardzo ładna postać dziewczyny, na pół idyotki, *Syrenki*, żyjącej nad morzem, przypominającej Ofelię z „Hamleta“; nad całością jednak zwiesza się jakaś chorobliwość, znośna tylko dzięki świetnej grze Duse i Zacconiego (Sylwia i Lucyusz). Zresztą, jest to może jeszcze najlepsza rzecz, jaką dla sceny d'Annunzio napisał, bo jego ostatnie dzieło dramatyczne „Gloria“ przepadło z kretesem w Palermie i Neapolu i nie będzie też przedstawiane w Rzymie. W „Giocondzie“, osoby dramatu mają jeszcze stosunkowo najwięcej krwi i ciała, nie są jakiemiś hieratycznemi widziadłami jak w rozmaitych „Snach“, które nam dał autor; z deklamacyami, okrzykami: symfonie dramatyczne, zrodzone w chorobliwej wyobraźni autora.

Z Padwy doszła mnie wiadomość, iż w polskiej kaplicy św. Stanisława, we wspaniałej katedrze „del Santo“, t. j. św. Antoniego, lwowski malarz, Tadeusz Popiel, skończy niezadługo górną część fresków, jakiemi pokrywa jej ściany. Niezaprzeczoną zasługą miejscowego spowiednika polskiego, Franciszkanina, ks. Jana Warchala, jest, że polskie pomniki i napisy, jakie w ciągu XVI i XVII wieku, a nawet i wieku bieżącym, nagromadziły się w słynnej bazylice, nie zostaną usunięte z kościoła, ale będą zgromadzone w jednem miejscu w tej kaplicy, która, pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa, da przytułek kilkunastu narodowym pamiątkom. Od kilku bowiem lat zapadła uchwała komisyi artystycznej, czuwającej nad zabytkami sztuki w Górnych Włoszech, aby bazylikę św. Antoniego przywrócić do pierwotnego stanu, w jakim była w wieku XIV, skąd i wyrodziła się potrzeba usunięcia późniejszych dodatków. Było więc niebezpieczeństwo, iż między innemi i pomniki polskie wyniesione będą na strych, albo do podziemi. W Padwie kształcili się Polacy na wszechnicy w XVI i XVIIem stuleciu, niektórzy z nich tam umarli mają płyty i popiersia; przed kilkudziesięciu laty złożono tam zwłoki Juliana Wąsowicza i Karoliny z Wojnów ks. Jabłonowskiej. Ks. Warchal, mieszkający przy kościele św. Antoniego w Padwie (przy każdej bazylice są spowiednicy różnych narodowości) postarał się, iż komisya artystyczna zgodziła się na oddanie jednej z bocznych kaplic, za chórem, w której znajdował się pomnik Stanisława Fryzniekiera (zapewne mieszczanina krakowskiego), zmarłego w roku 1687, i w tej kaplicy zgromadzone będą wszystkie polskie pamiątki. Pan Tadeusz Popiel maluje teraz freski na ścianach: Matkę Boską Częstochowską i Ostrobramską, witane przez chóry aniołów śpiewających, Boga Rodzicę, Cud św. Stanisława św. Kunegundę; te malowidła mają być ukończone we wrześniu. Brakuje jeszcze ołtarza, do którego już jest projekt, narysowany przez p. Kamila Boito, budowniczego medyolańskiego, i kraty żelaznej, zamykającej kaplicę. Ks J. Warchal spodziewa się więc, iż choć małemi datkami, rodacy przyczynią się do pokrycia kosztów polskiego, prawie że narodowego przybytku.

Sprzedaż kopalni węgla p. Szczepanowskiego.

Dyrekcya galicyjskiej Kasy oszczędności nadesłała nam w tej sprawie następujący komunikat:

„Przed 10 laty zawiązał p. Stanisław Szczepanowski gal. krajowe gwarectwo węglowe, które miało na celu eksploatacyę kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie w obwodzie kołomyjskim. Kopalnie te umontowane kosztem przeszło miliona złr. miały zawsze bilans bierny, albowiem dochód z wydobytego węgla nie pokrywał nigdy kosztów produkcyi, raz dlatego, że pokłady węgla były bardzo skąpe, a powtóre i dlatego, że w Dżurowie dokopano się do źródeł wody, której odpompowanie kosztowało prawie 200 złr. dziennie.

Ponieważ p. Stanisław Szczepanowski zlombardował w gal. Kasie oszczędności 82 kuksy czyli udziały w gwarectwie, przeto gal. Kasa oszczędności uzyskała jako wierzycielka gwarectwa sekwestr obu kopalń w marcu b. r. Po krótkiej gospodarce sekwestracyjnej, wykonywanej przez sekwestra z ramienia gal. Kasy oszczędności przez sąd ustanowionego, przekonano się, że gdy koszta dziennej robocizny wynosiły przeszło 400 złr., produkcya węgla w Myszynie nie przynosiła nawet 200 złr. dziennie, zaś Dżurów nie przynosił żadnych dochodów, albowiem praca w Dżurowie ograniczała się tylko do pompowania wody, celem chronienia maszyn od zatopienia.

W tym stanie rzeczy, obawiając się dalszych wkładów i dalszego ryzyka, zaproponowała gal. Kasa oszczędności Spółce handlowej w Kołomyi, która miała do gwarectwa wierzytelność 4.700 złr., aby kopalnie te za 55.000 złr. i zwrot kaucyi 14.800 złr. w kolei państwowej złożonej nabyła. Gdy jednak Spółka handlowa kołomyjska na propozycyę tę oświadczyła się odmownie, gdy nadto pomimo usilnych starań nikt nie wniósł oferty dorównującej kwocie 50.000 złr., a każdy dzień zwłoki groził stratą 400 złr., sprzedało Gwarectwo obie kopalnie p. Leopoldowi Lityńskiemu i spółce za cenę 50.000 złr. i zwrot kaucyi kolejowej 14.800 złr. i przejęcia ciężarów od 1 maja br.

Kopalnia Myszyn, która już jest wyczerpaną, przedstawia tylko wartość maszyn i narzędzi, kopalnia zaś w Dżurowie może ma przyszłość nawet jako kopalnia, jeżeli nowonabywca poczyni wkłady w wentylatory, pompę, pogłębienia szybów i t. d., a nadto potrafi uregulować stosunek dzierżawy z Herschem Krissem, który jest współwłaścicielem $^2/_3$ części kopalni w Dżurowie i od którego gwarectwo pod bardzo niekorzystnemi warunkami kopalnię tę dzierżawiło“.

Tak przedstawia sprawę komunikat dyrekcyi Kasy oszczędności.

Kuryer lwowski wystąpił z energicznym artykułem przeciw temu komunikatowi Kasy oszczędności, zarzucając, że zarząd Kasy oszczędności, sprzedając te kopalnie p. Lityńskiemu, naraził interesa instytucyi na stratę, gdyż p. Richtmann chciał nabyć te kopalnie pod korzystniejszymi dla Kasy warunkami, i byłby za nie więcej zapłacił, a jednak oferty jego nieuwzględniono i pospieszono się zawrzeć kontrakt z p. Lityńskim, nie czekając nawet, aż nadejdzie termin wyznaczony p. Richtmannowi przez Dra Dąbrowskiego do podpisania umowy. Transakcyę zawartą z p. Lityńskim nazywa *Kuryer lwowski* darowizną, gdyż zdaniem tego pisma, sama kolejka założona w tych kopalniach przedstawia wartość 150.000 zł., a gdyby ją nawet zerwać i sprzedać na żelazo, to jeszczeby się dostało więcej niż p. Lityński zapłacił za wszystko, a więc i za kolejkę i za grunta i za maszyny i za budynki itd.

Mając przed sobą dwa tak sprzeczne opisy sprawy, staraliśmy się poinformować i to w sferach możliwie najkompetentniejszych — wszakże nie w nowym zarządzie Kasy oszczędności — jak się ma rzecz w istocie, mianowicie, jaką mniej więcej wartość mogły przedstawiać dla Kasy oszczędności kopalnie węgla w Myszynie i Dżurowie i czy istotnie oferta p. Richtmanna była dla Kasy korzystniejszą od oferty p. Lityńskiego. Wyjaśnieniami, jakie otrzymaliśmy w tej mierze, dzielimy się z czytelnikami, nie biorąc oczywiście osobiście żadnej za nie odpowiedzialności.

Owóż co do wartości tych kopalń zapewniono nas w sferach obznajomionych z przedsiębiorstwami górniczemi, że istotnie całkiem zgodnie z prawdą podniesiono w komunikacie zarządu Kasy oszczędności, iż dla niej były te kopalnie tylko ciężarem i narażały na stratę, i że w interesie tej instytucyi leżało jak najrychlej pozbyć się ich, gdyż prowadząc je we własnym zarządzie, trzeba było codzień do nich dokładać. Kopalnie te bowiem, to jedna z licznych illuzyi p. Szczepanowskiego. Znalazłszy wąziutki, bo zaledwie 30 do 40 centimetrów wynoszący pokład węgla w Myszynie, prowadził p. Szczepanowski przez długie lata kosztowne roboty górnicze, bo mu się zdawało, że pod tym pokładem znajdzie drugi, grubszy, przynajmniej na 1 metr, a wtedy wszystko mu się wróci. Kopał więc bez pamięci, szukając tego grubszego pokładu. Nabywszy kilkunastomorgowy obszar gruntu w Myszynie, założył tam t. zw. „etablissement“ górnicze, postawił kilkadziesiąt — rozmaitego rodzaju — budynków z drzewa, sprowadził maszyny, zbudował kolejkę i zakładał coraz to nowe szyby podziemne. Kosztowało to krocie, ale spodziewany grubszy pokład węgla nie pojawiał się. Przedsiębiorstwo od samego początku aż po dzień dzisiejszy było bierne. Eksploatacya jednego centnara metrycznego węgla kosztowała około 1 zł. a w sprzedaży uzyskano zań 63 ct. — a zatem do każdego centnara dokładano około 40 ct. Węgiel myszyński jest to bowiem lichy węgiel brunatny, zawierający 3900 kaloryi i oczywiście nie może iść nawet w porównanie z węglem szląskim, który ma o przeszło 2000 kaloryi więcej. Szukanie to grubszego pokładu przez p. Szczepanowskiego trwało lat dziesięć. W tym czasie na uzyskanych „polach górniczych“, założył on kilkanaście kilometrów krużganków podziemnych, które wiecznie zaciekają i gdzie robotnicy po krótkim czasie reumatyzmu się

nabawiali, pompowanie wody pochłaniało około 200 zł. dziennie, a wszystkie budynki zostały zniszczone przez grzyb. Wreszcie sam p. Szczepanowski, zasięgnąwszy opinii fachowych znawców, przyszedł do przekonania, że zakopanych w Myszynie kroci już nie odkopie i postanowił zamknąć te kopalnie. Dziś kopalnie myszyńskie przedstawiają tylko tę wartość, jaką mają grunta (18 morgów), zbutwiałe budynki, kolejka żelazna do Sopowa ($9\frac{1}{2}$ kilometra) i maszyny (oczywiście że wartość kolejki i maszyn w razie sprzedaży liczy się tylko o tyle, ile jest warte żelazo). Wszystko to razem reprezentuje wartość najwięcej 25.000 zł., a mianowicie grunta i budynki od 4000 do 5000 zł., a żelaziwo t. j. maszyny i kolejka, licząc mniej więcej $3\frac{1}{2}$ zł. za centnar metryczny od 18 do 20 tysięcy.

Nieco inaczej ma się — zdaniem fachowców — rzecz z kopalniami w Dżurowie. Te po uczynieniu znaczniejszych wkładów i wprowadzeniu racyonalnej gospodarki, mogłyby kiedyś zacząć się opłacać, gdyż pokład węgla, jakkolwiek także wąski, znajduje się jednak płyciej niż w Myszynie i pompowanie wody mniej kosztuje, to też wyprodukowanie cetnara węgla kosztuje w Dżurowie tylko około 52 ct. a więc przy cenie 60 do $63\frac{1}{2}$ ct. ma się dość znaczny zysk. Znawcy utrzymują, że człowiek energiczny i praktyczny, nie fantasta, mógłby pracując usilnie i włożywszy znaczniejszy kapitał uczynić z Dżurowa wcale przyzwoitą kopalnię. — Przeszkodą jednak bardzo ważną jest to, że kopalnie w Dżurowie nie były nigdy nieograniczoną własnością p. Szczepanowskiego. Te bowiem grunta, które były jego własnością, są już zupełnie wyeksploatowane, a odbudowa węgla prowadzona jest obecnie na polach górniczych będących w $\frac{2}{3}$ własnością niejakiego Hersza Krissa, zaś kontrakt zawarty swojego czasu przez p. Szczepanowskiego z tym Krissem jest tak fatalny i tylko dla owego Krissa korzystny, że odstraszyć może nawet najśmielszego przedsiębiorcę od nabycia praw p. Szczepanowskiego. Sytuacya zaś jest tego rodzaju, że chcąc eksploatować węgiel w Dżurowie musi się poprzednio doprowadzić do jakiegoś *modus vivendi* z Krissem, a kontrakt z nim obowiązuje jeszcze przez lat dziesięć. P. Kriss ma w tym kontrakcie między innemi zapewniony czynsz roczny co najmniej 3.600 zł., za eksploatowanie jego pól górniczych, a gdyby z jakiegokolwiek powodu zaniechano eksploatacyi i chciano sprzedać inwentarz kopalń, musi się zapłacić p. Krissowi ten jego udział za całych lat dziesięć. — W ogóle kontrakt zawarty między p. Szczepanowskim a Herszem Krissem nastręcza temu ostatniemu na każdym kroku podostatkiem sposobności do nękania współwłaściciela tych kopalń procesami. Wreszcie potrzeba w Dżurowie poczynić bezwłocznie bardzo znaczne wkłady. I tak np. most drewniany na rzece Rybnicy o długości 600 metrów jest już przegniły i trzeba go jak najprędzej zastąpić nowym, pompy są popsute i wymagają naprawy, w szybach skutkiem braku powietrza gasną kaganki, potrzeba więc urządzać wentylatory, potrzeba zrekonstruować rampę na stacyi w Widynowie tudzież drugą przy szybie i wiele innych jeszcze inwestycyi poczynić, co pochłonie duże sumy.

Że Kasa oszczędności w takiego rodzaju przedsiębiorstwa wdawać się nie może, pojmie każdy. Musiała więc sprzedać kopalnie, tem bardziej, że uproszony przez nią do zbadania sytuacyi i wydania opinii fachowej górnik i właściciel kopalń na Szląsku p. Doms orzekł, że czem prędzej Kasa pozbędzie się tego balastu, tem lepiej dla niej. Zwlekać zaś ze sprzedażą Kasa nie mogła, gdyż jak to w komunikacie podniesiono, każdy dzień utrzymywania tego przedsiębiorstwa kosztował Kasę kilkaset guldenów. — Poufnie zaczęto więc starać się o kupców, licytacyi zaś, jak nas poinformowano, nie rozpisano dla tego, że zazwyczaj stają u nas do wszystkich licytacyi tylko tłumy tandeciarzy, którzy chcą wyzyskać przymusowe położenie sprzedającego i nabyć daną rzecz za bezcen. Zresztą tu potrzeba było znaleźć kupca na całość, a nie na kawałki żelaza, lub materyał z szop. — Na całość zgłosili się dwaj oferenci: p. Leopold Lityński i p Karol Richtmann. P. Lityński ofiarował 70.000 zł. żądał jednak, aby mu spłatę tej sumy rozłożono na raty; — p. Richtmann ofiarował 55.000 zł. od razu gotówką. Zarząd Kasy oszczędności wolał pozbyć się od razu wszelkich kłopotów i mieć całą cenę w gotówce, i dla tego zwrócił p. Lityńskiemu jego wadium a uchwalił sprzedać kopalnie p. Richtmannowi za 55.000 zł. Ułożono więc umowę przedwstępną, i syndyk Kasy oszczędności Dr. Dąbrowski wystawił panu Richtmannowi list, poświadczający, iż nabył on kopalnie w Myszynie i Dżurowie i na podstawie tego listu p. Richtmann przez swego zastępcę objął kopalnie w posiadanie. Ostateczny kontrakt miano podpisać na drugi dzień. Na zajutrz jednak oświadczył p. Richtmann Drowi Dąbrowskiemu, że żąda pewnej zmiany warunków kontraktu, gdyż przekonał się, że kupując interes tak jak go p. Szczepanowski posiadał, a więc z owym nieznośnym stosunkiem z Herszem Krissem, mógłby narazić się na procesa i ewentualnie odpowiadać nie tylko wkładem uczynionym w kopalnie, ale i całym innym swoim majątkiem. Żądał więc p. Richtmann, ażeby mu sprzedano za 41.000 zł. tylko to, co było własnością p. Szczepanowskiego, a więc kopalnie w Myszynie i tę część Dżurowa, do której p. Szczepanowski miał nieograniczone prawo. Wyklarowanie zaś stosunków z Krissem pozostawiał p. Richtmann Kasie oszczędności, sumę 14.000 zł. brakującą do ofiarowanej przezeń poprzednio ceny 55.000 zł. pozostawiał wprawdzie nadal w posiadaniu Kasy oszczędności, ale tylko jako depozyt, który miał dopiero wtedy przejść na własność Kasy, gdy ona da mu gwarancyę, że ze strony Krissa nie grożą mu żadne straty finansowe, albo gdy rozwiąże kontrakt z Krissem. — Zarząd Kasy oszczędności nie chciał wprawdzie na to się zgodzić, ale też i nie zrywał jeszcze ostatecznie pertraktacyi z p. Richtmannem. W każdym jednak razie pierwotną umowę zawartą z panem Richtmannem uważał zarząd Kasy oszczędności za zerwaną. W tem wniósł p. Lityński drugą ofertę i biorąc na siebie ryzyko ewentualnego borykania się sądowego z Herszem Krissem ofiarował za wszystko 50.000 zł gotówką — i zwrot kaucyi 14.800 zł. złożonej w dyrekcyi kolei państwowych, którą, nawiasem mówiąc, także p. Richtmann miał zwrócić, gdyby był kopalnie nabył. Tę ofertę p. Lityńskiego przyjęto i interes ubito.

Tak przedstawiono nam stan rzeczy z jednej strony. Nieco odmienniej brzmią informacye, udzielone nam z innych sfer również w pewnej mierze kompetentnych. Zgadzają się te informacye z poprzedniemi tylko o tyle, że uważają, iż prowadzenie kopalń w Myszynie i Dżurowie przez Kasę oszczędności we własnym zarządzie nie miało żadnej racyi, gdyż nigdy nie mogło Kasie przynieść żadnych dochodów, lecz tylko straty, a zatem sprzedaż tych kopalń była konieczną. Wedle informacyi jednak z tego źródła, wartość tych kopalń była znacznie większą, niż ją poprzedni informator przedstawił i gdyby zarząd Kasy oszczędności zabrał się był zręcznie do rzeczy, mógł był za nie osiągnąć cenę wyższą i od tej, którą p. Lityński zapłacił, i od tej, którą p. Richtmann ofiarował. Sam Myszyn przedstawia — zdaniem tego informatora naszego — wartość 70.000 do 80.000 zł., a Dżurów jest cokolwiek więcej wart. W Myszynie kończy się już wprawdzie eksploatacya węgla, ale wystarczy go jeszcze na 2 do 3 miesięcy. Miesięcznie sprzedać można około 200 wagonów, a zarobek na każdym wagonie wynosi około 15 zł. Kolejka żelazna o szynach i progach stalowych warta jest na tzw. „bruch" około 6000 zł. (10 kilometrów po 600 zł.) a za 150 wagoników otrzymać można łatwo po 50 zł. za wagonik. Całą kolejkę powinien zakupić zarząd domen i lasów, celem łatwiejszej eksploatacyi lasów w Jabłonowie i jeżeli nabędzie ją za 15.000 zł., to jeszcze zrobi dobry interes. Także budynki, jakkolwiek zniszczone przez grzyb, przedstawiają dosyć pokaźną wartość i od chłopów można uzyskać za nie 8 do 10 tysięcy. Podobno żydzi z Kołomyi mieliby ochotę wydzierżawić wszystkie te budynki na lat 10 i zapłacić za nie czynsz dosyć znaczny.

W Dżurowie długość kolejki wynosi około 17 kilometrów. Pokłady węgla wystarczą jeszcze na 6 do 7 lat i przeciętnie można corocznie sprzedać 3000 wagonów, zarabiając na każdym od 8 do 10 zł. Budynki i maszyny w Dżurowie są podobno nierównie lepsze niż w Myszynie. Kosztownem jest pompowanie wody z szybów, gdyż pod kotłami pomp spala się rocznie 500 wagonów węgla. Kontrakt z Krissem jest istotnie fatalny i otwiera szerokie pole pieniactwu.

Zdaniem tego informatora, wartość obu tych kopalń wraz z gruntami, inwentarzem, maszynami i kolejkami wynosi około 150.000 zł., ale sprzedawanie częściowe wymagałoby dużo czasu, pracy i wydatków. W każdym razie rozpisawszy licytacyę, można było bezwarunkowo uzyskać cenę wyższą od otrzymanej, można było otrzymać 90, 100, a może nawet i 120 tysięcy.

* * *

Oto informacye, jakie potrafiliśmy zebrać. Podajemy je zupełnie objektywnie, nic nie dodając, ani też nic nie ujmując. Odnosimy z nich to wrażenie, że zarząd Kasy oszczędności byłby zrobił lepiej, gdyby był tę sprzedaż traktował jawniej i zainteresował dla niej szersze koła. Jeżeli już nie chciał rozpisać licytacyi, to mógł był ogłosić przynajmniej w dziennikach, że te kopalnie wraz z inwentarzem są do sprzedania, że mający chęć kupna mogą je obejrzeć i zasięgnąć bliższych informacyj na wskazanem miejscu. Tymczasem zarząd postępował tak trwożliwie, jak gdyby obawiał się, że jeżeli p. Richtmann lub p. Lityński zrzuci się z kontraktu, w takim razie żaden już kupiec się nie trafi i Kasa wszystko straci. Wierzymy w to, że zarząd wybrawszy tę drogę postępowania miał jedynie dobro instytucyi na oku, nadto z dochodzeń naszych przyszliśmy do przekonania, że wszelkie insynuacye *Kuryera Lwowskiego*, jakoby coś było nieczystego w tej sprzedaży kopalń p. Lityńskiemu są zupełnie nieuzasadnione. Zarząd Kasy oszczędności postąpił zupełnie uczciwie i pod tym względem nie może go żaden zarzut spotkać, ale z tem wszystkiem można mu, jak dzisiaj sprawa stoi, zrobić ten zarzut, że działał zanadto trwożliwie i że chcąc co prędzej pozbyć się kłopotu, jaki mu owe kopalnie nastręczały, pragnął je sprzedać za jakąkolwiekbądź kwotę, byle sprzedać.

Zresztą donoszą nam prywatnie, że zarząd Kasy oszczędności ma ogłosić jeszcze jeden komunikat, w którym zupełnie wyjaśni swe stanowisko i wytłómaczy się z robionych mu zarzutów. Z wydaniem więc ostatecznego sądu w tej sprawie należy zaczekać do wydania owego komunikatu.

Defraudacya
w przemyskiej Kasie oszczędności.

Szkontrum, zarządzone przez komisarza rządowego, zostało już ukończone, a wczoraj ogłoszono plakatami następujący komunikat: „Ścisłe szkontrum, przeprowadzone z powodu wykrytych w Kasie oszczędności miasta Przemyśla przez Dyrekcyę nadużyć kasyera, wykazało, że strata Kasy w kapitale i procentach wynosi 77.529 złr. 90 ct. Strata powyższa znajduje częściowe pokrycie w odstąpionej przez byłego kasyera na ten cel Kasie jego połowie realności, reszta zaś około 50.000 złr. musi być pokrytą z funduszu rezerwowego, obliczonego przy szkontrze dnia dzisiejszego na kwotę 239.786 złr. 13 ct., która zwiększy się jeszcze o kwotę 7.333 złr. 57 ct. przypadającą temuż funduszowi z czystego zysku roku 1898. Wkładki na książeczki Kasy oszczędnośc mają wszelkie bezpieczeństwo. Przemyśl, d. 22 maja 1899. Komisya szkontrująca: *Stanisław Bodnar*, komisarz rządowy. *Dr. Aleksander Dworski, dr. Leonard Tarnawski, dr. Fryderyk Smutny.*

„Tok czynności Kasy nie dozna w żadnym dziale przerwy. Wkładki wypłacać będzie Kasa stosownie do postanowień statutu bez wypowiedzenia do kwoty 100 złr, wyższe po poprzedniem wypowiedzeniu w terminach oznaczonych w książeczkach wkładkowych. *Dr. Wacław Skórski*, przewodniczący dyrekcyi".

O defraudacyi tej obiegały po Przemyślu już od dwóch tygodni głuche wieści, nikt im jednak nie dawał wiary, ponieważ personal urzędniczy Kasy składa się z ludzi wypróbowanej prawości, a na czele instytucyi stoi adwokat dr. Skórski, prezes Izby adwokackiej, radny miasta. Niestety wieści sprawdziły się. W sobotę o godz. 11 na żądanie p. dr. Skórskiego zarządzono szkontrum kasy i sprawdzono, że długoletni kasyer Adolf Amort sprzeniewierzył przeszło 77.000 złr. Amort przyznał się najzupełniej do winy i oświadczył, że defraudacya, jak to wczoraj zaznaczyliśmy, ciągnie się już od lat kilkunastu, a spowodowała ją gra na giełdzie, której on się namiętnie oddawał. O godz. ½12 przyaresztowano Amorta i odstawiono do aresztu sądu obwodowego. Śledztwo prowadzi radca sądu krajowego p. dr. Bieńczewski. Defraudacya ta wywarła ogromne wrażenie na ogół, a to szczególniej ze względu na osobę defraudanta. Adolf Amort bowiem liczący lat 65, ma za sobą piękną i nieskazitelną przeszłość. W wojsku austryackiem zyskał stopień porucznika. Brał udział w kampanii włoskiej w r 1859. W roku 1863 wstąpił w szeregi powstańcze i dowodził oddziałem; w roku 1866 nadano mu rangę rotmistrza w ułanach wolnych, formowanych przez hr. Starzeńskiego.

Amort zażywał w Przemyślu wielkiego miru; był kasyerem Kasy oszczędności, członkiem Rady miejskiej, wydziałowym w „Sokole" i naczelnikiem ochotniczej straży pożarnej. W każdej sprawie honorowej powoływano go za arbitra, w życiu politycznem brał żywy udział. Przez długi szereg lat nietylko nie opuszczał nigdy Przemyśla, ale całymi dniami przesiadywał w biurze i nie powierzał nikomu kluczy od kasy, przechowując skrupulatnie wszelkie rachunki i dokumenty. Nie zmienił takiego postępowania podczas obłożnej choroby żony, a nawet, gdy niedawno umarła, wrócił wprost z pogrzebu do kasy i przebywał w niej do późnej nocy. To zwróciło na niego uwagę i podejrzenie, zwłaszcza, że po kraju obiegały alarmujące wiadomości o różnych malwersacyach i defraudacyach we Lwowie. Podejrzenie okazało się usprawiedliwionem. Amort przeląkł się ostatniego okólnika wydanego przez p. Namiestnika co do rewizyi kas oszczędności przez komisarzy rządowych i ukartował sobie ucieczkę. Do ucieczki miał wszystko przygotowane, nawet zawizowany paszport. Mówią, że znaleziono przy nim także paszport na inne nazwisko. Prócz pociągu do gry na giełdzie, nie miał żadnej innej namiętności, żył też cicho, skromnie i przykładnie, a pensya jego, wynosząca 3.000 złr. rocznie, zupełnie na potrzeby domu jego wystarczała.

Sprzeniewierzenie to działo się podobno tak, że Amort papiery wartościowe sam, czy przez podstawione a nieświadome tej czynności osoby w kasie zastawiał, gotówkę podejmował, ale papierów do kasy nie chował, tylko dalej nimi manipulował, mając nadzieję odegrania się; w ten sposób kwota sprzeniewierzonych pieniędzy doszła do tak znacznej wysokości. Przy szkontrach widocznie umiał tak zręcznie postępować, że przez długi czas mylił czujność szkontrujących, którzy nie mając wiadomości o jego namiętności do gry giełdowej nie podejrzywali o żadne nadużycia człowieka prowadzącego życie, jak wspomnieliśmy, wcale skromne.

Koło łóżka jego znaleziono nabity rewolwer, istnieje więc przypuszczenie, że Amort gotów był odebrać sobie życie gdyby aresztowanie zaskoczyło go w domu. Tak się jednak nie stało, gdyż zaaresztowano go w biurze i natychmiast zaprowadzono do sędziego śledczego, a stamtąd odstawiono do aresztu sądowego. Wiadomość, jakoby znaleziono przy nim 40.000 zł. gotówką, jest nieprawdziwą.

Z Towarzystwa historycznego.

Na posiedzeniu sobotniem Towarzystwa historycznego przedstawił znakomity badacz dziejów naszych prof. dr. L. Finkel rzecz p. t. „Polityka polska w sprawie węgierskiej w r. 1528". Oto treść jego odczytu:

Po bitwie Mohacskiej, w której poległ Ludwik Jagiellończyk (r. 1526), zamyślał początkowo król polski Zygmunt Stary starać się o koronę węgierską. Ale zanim wysłane do Węgier poselstwo polskie zdołało dotrzeć do Budy, wybrano już w Węgrzech dwóch królów, którzy rozpoczęli ze sobą wojnę: Jana Zapolya i Ferdynanda, arcyksięcia austryackiego. Wobec tego nie wyjawili posłowie polscy nawet celu swej misyi, a Polska zajęła w sporze o koronę węgierską stanowisko neutralne. Sympatye narodu skłaniały się wprawdzie ku Zapolyi, a wielu z szlachty mimo zakazu królewskiego podążyło do Węgier zaciągnąć się w szeregi króla Jana, ale polityka dworu, związanego tylu węzłami rodzinnymi z Habsburgami, wolała ogłosić neutralność, przyczem Zygmunt zapewnił, że każdej ze stron walczących gotów jest dopomódz do zawarcia zgody, żadnej wszakże nie da się porwać w wir wojny. Król polski i dyplomacya jego przewidywała, że z wojny wewnętrznej w Węgrzech łatwo skorzystać mogą Turcy i zagarnąć cały kraj pod swoje berło. Ale pośrednictwo polskie, które doprowadziło do zjazdu w Ołomuńcu r. 1527, nie odniosło pożądanego skutku: oręż miał rozstrzygnąć sprawę.

Politykę polską w r. 1526 i 1527 opracowali znakomicie Xawery Liske i Stanisław Smolka; prelegent kreśli dalszy jej przebieg w r. 1528, w roku pełnym ważnych i nagłych zmian sytuacyi w Węgrzech. Czyni zaś to głównie na podstawie świeżo wydanych przez dra Celichowskiego Tomicyanów (t. X), najpełniejszego źródła do dziejów Zygmunta Starego. Podawszy na czele swej rozprawy krytyczną ocenę wydawnictwa, prof. Finkel kreśli tło, na którem rozegrały się wypadki i charakteryzuje stronnictwa i wybitne osobistości, w których ręku ster spraw spoczywał. Sejm piotrkowski (1527—1528) daje do tego dobrą sposobność. Na tym Sejmie właśnie stanęły przed królem uroczyste poselstwa obu stron pogrążonych w wojennych zapasach. Zapolya, wyparty wówczas z pozycyi swej, prosi o posiłki i przedstawia dosyć dziwny projekt powołania na wodza swych wojsk księcia pruskiego Albrechta. Posłowie Ferdynanda starają się wszelkimi środkami przeszkodzić daniu pomocy Zapolyi przez Polskę, przypominają niedawno zawartą przyjaźń Jagiellonów z Habsburgami w Wiedniu (1515), ofiarują nowy związek rodzinny. Król odpowiada obu poselstwom w duchu swojej polityki neutralności, nakłania do pokoju, okazuje niebezpieczeństwo tureckie, ale nadaremno.... Zaledwo jednakże Sejm się ukończył, a król z dworem wyruszył ku Litwie, nastąpiła katastrofa w Węgrzech: wojska Zapolyi zostały 6 marca pod Szina rozbite, on sam umknął do Polski. Teraz kwestya węgierska stanęła dla Polski w postaci bardzo stanowczej: trzeba było decydować się, czy przyjąć wygnańca i pozwolić mu na ziemi polskiej oczekiwać skutków nawiązanych dyplomatycznych stosunków a zwłaszcza sojuszu z Turcyą, po który pojechał do Konstantynopola Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, sługa króla Jana, — czyli też trzymając się ściśle neutralności odmówić tego przytułku, a tem samem pozwolić upaść jego sprawie i dopomódz do zupełnego zwycięstwa Habsburgów? Utrzymanie zaś polityki austryackiej w pewnej zawisłości od decyzyi polskiej w Węgrzech przedstawiało liczne korzyści ze względu na związki cesarza z Moskwą, a także w sprawie księstwa Barskiego, które przeszło spadkiem na królowę Bonę.

Za radą Tomickiego król udzielił Zapolyi i jego orszakowi, wśród którego znajdował się także poseł francuski Rincon, listu bezpieczeństwa a Jan Tarnowski, wojewoda ruski i hetman wojsk polskich, przyjaciel Zapolyi z lat młodych, oddał mu na mieszkanie zamek Tarnowski. Mimo protestu, a nawet groźb Ferdynanda, król nie zmienił postanowienia. Odpowiadał na liczne listy, że tak nakazuje mu gościnność sąsiedzka i litość nad wygnańcem, a nawet dla Ferdynanda lepiej, iż Zapolya przebywa w Polsce, niż gdyby był naprzykład w Turcyi. Poseł polski Opaliński pojechał z tem do Pragi, poseł Ferdynanda baron von Maltzaun był w lipcu w Wilnie. Do rozgoryczenia stosunków przyczyniała się nie mało okoliczność, że tymczasem Łaski wyjednał w Konstantynopolu pomoc turecką dla Zapolyi, zjawił się na granicy siedmiogrodzkiej z oddziałem turecko-tatarskim i wypowiedział zuchwale wojnę Ferdynandowi a nadto zawarł z Wielką Portą zawieszenie broni także imieniem Polski, chociaż do tego nie posiadał mandatu. Król i dyplomacya polska wyparła się samozwańczego reprezentanta, ale stronnictwo Zapolyi w Polsce stawało jawnie po jego stronie, podnosiło coraz to wyżej głowę. Ferdynand wiedział o tem wszystkiem bardzo dobrze i bardzo dokładnie od swego wiernego poplecznika, kanclerza polskiego Krzysztofa Szydłowieckiego, którego stosunki z dworem austryackim tom X Tomicyanów w zupełności wyjaśnia.

Wzięcie Trenczyna przez wojska Ferdynanda obudziło raz jeszcze nadzieje króla Jana i jego dyplomatów, którzy w Polsce uwijali się werbując stronników dla sprawy Zapolyi. Po listach, pełnych stanowczości, w których Zapolya powołując się na „tajne prywatne przyrzeczenie króla polskiego" domagał się pomocy i pisał, że „raczej życia niż korony się wyrzecze", zaczęto układy w Krakowie w najściślejszym sekrecie, który wszakże Szydłowiecki zdradził Ferdynandowi. Król Jan już nie o koronę, ale o znośne warunki zgody dopraszał się, proponował zjazd Zygmunta z Ferdynandem, na którymby rozpatrywano jego sprawę. Ale kiedy te pierwsze układy nie doprowadziły jeszcze do żadnego rezultatu, a zaraza, która wybuchła w Krakowie, rozpędziła radzców polskich i węgierskich, zaszedł nagle wypadek, który rozwiał wszelką chęć do dalszego prowadzenia układów. Oto dnia 23-go września pod wieczór, zjawił się niespodziewanie w Tarnowie sam Hieronim Łaski, w stroju tureckim, w turbanie na głowie i przyniósł nadzwyczajne wiadomości. „Turcy już idą, on sam odniósł kilka zwycięstw!" Wtedy Zapolya zbiera swych stronników i postanawia udać się do Węgier; dopomagają mu w tem Polacy, nawet oficyalna polityka polska (król i Tomicki) sprzyja jego sprawie dość otwarcie. Z Homony pisze Broderits, biskup syrmski, do Tomickiego: „Już nie mamy potrzeby ukrywać się! Niech Bóg wybaczy, że król Jan odbiera z pomocą niewiernych niesprawiedliwie zabrane sobie królestwo".

Z tą główną sprawą roku 1528, łączą się pośrednio lub bezpośrednio liczne epizody, które prelegent krótko zaznaczył i zakończył życzeniem, aby następne tomy rychlej się ukazały niż tom X, na który czekaliśmy przez prawie ćwierć wieku.

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Prezydent miasta dr. Małachowski powrócił już do zdrowia i wyjechał dziś rano na krótki czas do majątku swego w Sanockie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz mianował radzcę budownictwa Juliana Niedzielskiego starszym radzcą budownictwa w ministerstwie spraw wewnętrznych. — Tytuł cesarskich radzców z uwolnieniem od taksy otrzymali: starszy zarządzca poczt Antoni Schindler w Kołomyi i starszy kontrolor poczt Gustaw Heim w Krakowie, z powodu przejścia na emeryturę. — *Wiener Ztg.* ogłasza udzielenie koncesyi na kolej lokalną z Trzebini do Sierszy. — Przeniesieni zostali starostowie Władysław Jarosz z Ropczyc do Nowego Sącza i Tadeusz Bobrzyński z Rohatyna do Drohobycza; starszy komisarz powiatowy Józef Jagoszewski z Jarosławia objął kierownictwo starostwa w Ropczycach. — Sąd wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów: dr. Artura Sieradzkiego i dr. Juliana Nowotnego, a kancelistę sądowego w Brzesku Jana Magierę oficyałem kancelaryjnym II klasy przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie.

Zaprzeczenie plotkom. Prezydyum byłego komitetu wystawy krajowej z r. 1894 nadsyła nam następujący komunikat: Wobec krążących pogłosek, że komitet wystawy z r. 1894 jest winien pewne kwoty, powstałe z niedoboru wystawy, bądź to gal. Kasie oszczędności, bądź funduszowi propinacyjnemu, oświadczamy, że

1. Niedobór wystawy krajowej z r. 1894, wynoszący około dwakroćkilkadziesiąt tysięcy, pokryty został prywatnymi funduszami członków komitetu wystawy.

2. Komitet wystawy, ani nikt z tytułu wystawy, nie jest nic winien ani Kasie oszczędności, ani funduszowi propinacyjnemu.

3. Dyrekcya gal. Kasy oszczędności, jakoteż dyrekcya funduszu propinacyjnego wypłaciły swego czasu na cele wystawy po złr. 5000, oprócz których komitet wystawy krajowej nie otrzymał od tych dwóch instytucyj żadnej innej subwencyi.

4. Rachunki wystawy nie zostały dotychczas zamknięte i ogłoszone z powodu, że wiele z tych osób, które swego czasu podpisały fundusz gwarancyjny, dotychczas w części lub całości swoim zobowiązaniom zadość nie uczyniły. W każdym razie, bez względu, czy wpływy te nastąpią lub nie, ostatecznie zamknięcie rachunków wystawy w ciągu roku bieżącego ogłoszone zostanie.

Lwów dnia 23 maja 1899.

Prezydyum byłego komitetu wystawy krajowej z r. 1894: *Adam Sapieha* prezes komitetu wystawy, *Stanisław Badeni* I wiceprezes, *August Gorayski* II wiceprezes.

Nieprawdziwa pogłoska. Tarnowska *Pogoń* podała nieprawdziwą wiadomość, jakoby objęcie lwowskiej metropolii gr.-kat. przez ks. Kuiłowskiego było dlatego odraczane, iż ks. Kuiłowski nie chce się mięszać do polityki, a rząd dąży do utrzymania tego stanu, aby metropolita ruski był zarazem reprezentantem ruskiej polityki urzędowej, a powtóre, iż ks. metropolita nominat nie chce się zgodzić na wypłacanie 12.000 zł. rocznie dawniejszemu metropolicie ks. Józefowi Sembratowiczowi, przebywającemu obecnie w Rzymie, stojąc na tem stanowisku, iż skoro rząd w swoim czasie usunął ks. Sembratowicza z metropolii, to winien mu też dawać odpowiednie utrzymanie.

Owóż na podstawie dokładnej znajomości sprawy, zapewnia *Gazeta Narodowa*, iż doniesienie to o różnicach zdań między ks. Kuiłowskim a rządem jest zarówno w całości, jak i w szczegółach wprost zmyślone i nieprawdziwe.

Wystawa dzieł sztuki będzie zamkniętą przez kilka dni z powodu usunięcia prac ś. p. Juliusza Kossaka.

Festyn Sokołów z nowym programem i tombolą odbędzie się na dochód budowy drugiej sali dnia 4, a w razie niepogody 11 czerwca na Wysokim Zamku.

Młodzież gimnazyalną lwowską, która bawiła w Krakowie przez Zielone święta pod przewodem ks. Gnatowskiego przyjmowano tam serdecznie w parku Jordanowskim.

Śledztwo przeciw kontrolerowi urzędu podatkowego tłumackiego, p. Karolowi Litwinowiczowi, podejrzanemu o spełnienie defraudacyi na 17.000 złr., prowadzone przez władze stanisławowskie, zostało zupełnie umorzone, a to dlatego, że nie wykazało ani najmniejszych śladów winy p. Litwinowicza. Śledztwo toczyło się od marca br.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze elektrotechniki, rozpisuje rektorat lwowskiej politechniki. Płaca 700 zł. Termin do końca czerwca rb.

Zakończenie śledztwa. Radca sądowy dr. Franciszek Bujak ukończył śledztwo w sprawie defraudacyi Czesława Kieszkowskiego i spółki naftowej „Potok". Akta oddano prokuratoryi państwa, która przydzieliła ją do referatu prok. Czyszczanowi.

Pożar w budynku więziennym w Krakowie usiłował wczoraj wzniecić słynny Hacuś, skazany na śmierć za zamordowanie starego Szostka z Klepparza. Mianowicie Hacuś podpalił słomę, złożoną na podwórzu więziennem, ale zaraz to spostrzeżono i ogień ugaszono.

Wypadek. Z Kopenhagi telegrafują nam, że w tamtejszej fabryce broni przy napełnianiu granatów eksplodowały naboje. Siedmiu robotników utraciło życie, trzech jest ciężko rannych, a cały budynek rozpadł się w gruzy.

„Przyjaźń" a socyaliści w Przemyślu. W pierwszy dzień Zielonych świąt odbyło się w Przemyślu założenie Stowarzyszenia katolickich robotników „Przyjaźń". W lokalu Stowarzyszenia zebrało się około pięciuset robotników, wielu kapłanów obu obrządków i burmistrz miasta, p. Dworski. Ks. biskup Pelczar zagaił zebranie, objaśniając cel Stowarzyszenia, poczem zgromadzeni przyjęli bez dyskusyi statut nowej instytucyi. Przemawiał następnie delegat „Przyjaźni" lwowskiej, oraz burmistrz dr. Dworski, przyrzekając nowemu Towarzystwu swe poparcie, wreszcie odczytano telegramy od pokrewnych stowarzyszeń z różnych stron kraju, a pieśnią „Serdeczna Matko" zgromadzenie byłoby się zakończyło gdyby nie — socyaliści, którzy starali się tę uroczystość niemiłej im partyi robotniczej wszelkim sposobem zakłócić. Jeszcze przed zgromadzeniem „Przyjaźni" urządzili oni swoje zgromadzenie, na którem omawiano w sposób namiętny działalność „Przyjaźni" już istniejących w kraju, a gdy się zgromadzenie skończyło, udali się na zgromadzenie robotników katolickich, by wyrazić po swojemu niezadowolenie z utworzenia się nowej „Przyjaźni". Ktoś wczas uprzedził policyę o zamierzonej awanturze, która mogła przybrać charakter podobny do tej, jaką wyprawili lwowscy socyaliści na wiecu katolickim. Policya więc wysłała swoich funkcyonaryuszy i zażądała na wszelki wypadek skonsygnowania dwu kompanii wojska w budynku komendy uzupełniającej. Gdy „Przyjaźniacy" obradowali w swoim lokalu, socyaliści, którym odmówiono biletów wstępu, wykrzykiwali na ulicy „hańba!" Wreszcie gdy zabrzmiała pieśń „Serdeczna Matko", jakiś socyalista, który przecież dostał się do sali zaintonował „Czerwony sztandar". Powstał chwilowy zamęt, ale „czerwony rycerz" umilkł, więc zgromadzenie zakończyło się spokojnie, a dopiero gdy „Przyjaźniacy" poczęli wychodzić, powitali ich socyaliści znów „Czerwonym sztandarem" i ruszyli w pochodzie po mieście, poczem się rozeszli.

Milionowa fundacya. Z Berlina telegrafują nam, że wdowa po budowniczym i radnym miejskim Haukem, ofiarowała 3 miliony marek na fundacyę dobroczynną, wyznaczając dla każdego ubogiego, któryby w żadnym przytułku miejskim nie znalazł przyjęcia, roczną rentę na starość w kwocie 360 marek.

Zamach samobójczy w wagonie. Przed kilku dniami w wagonie II klasy kolei transwersalnej o kilka stacyj za Krakowem usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru p. A. T. Kula wymierzona w piersi, w okolicę serca, przeszła na wylot. Stan chorego beznadziejny. Ze znalezionych dokumentów okazało się, że samobójca jechał ze Lwowa. Powód samobójstwa nieznany.

Piotr Czapczyński, który wczoraj zginął śmiercią samobójczą, polecił był przed wyjściem do parku swojemu pełnomocnikowi, ażeby zgłosił do sądu konkurs do jego majątku. Denat bowiem już od dawna był w kłopotach finansowych, a nawet zalegał z czynszem za sklep przy ul. Jagiellońskiej. Posiadał tylko niewielką realność na Wulce. Do rozdrażnienia, które sprawiały mu kłopoty finansowe, przyczyniła się zapewne także niedawna śmierć żony denata, osoby wielkiej słodyczy, która umiała wszelką jego troskę ukoić i umysł rozpogodzić. Denat liczył lat 60 wieku. Pogrzeb jutro o 4-tej po południu.

Burmistrz skazany. Dr. Jan Rosner, burmistrz m. Białej, skazany został na pięć dni aresztu za oszczerstwo i obrazę czci p. Łukasza Czermaka, dyrektora Towarzystwa kredytowego i oszczędnościowego w Białej.

Zamach morderczy i samobójczy. Iwan Biłous z Trościańca w pow. brzeżańskim, niegdyś porządny i zamożny gospodarz, a dziś t. zw. chałupnik i nałogowy pijak, usiłował w nocy na 22 bm. poderznąć gardło swej śpiącej żonie, Maryi. Kobieta jednak obudziła się i uciekła do sąsiadów, odniósłszy tylko lekką ranę; gdy zaś sąsiedzi udali się z Maryą do jej chaty, ujrzeli, że Iwan Biłous leży na łóżku, zbroczony krwią, a w gardle jego tkwi duży nóż kuchenny. Poczęto go ratować, a gdy się to udało, odwieziono go do szpitala w Brzeżanach. Powód tych obydwu zamachów niewiadomy; Biłous wykonał je chyba po pijanemu.

Rzetelny znalazca. Wczoraj pani O. zgubiła złoty zegarek z łańcuszkiem. Dzisiaj rano zgłosił się ze zgubą biedny żydowski subjekt nazwiskiem Słoma, za co otrzymał od właścicielki zegarka 15 zł. tytułem znaleźnego.

Emigracya talentów. W lwowskich sferach literacko-artystycznych opowiadają, że dwaj bardzo zdolni dziennikarze, a zarazem pierwszorzędni poeci, panowie Jan Stanisław Rossowski i Jan Kasprowicz, jakoteż jeden z najlepszych naszych malarzy pan Jan Styka, przenoszą się do Warszawy. Dla Lwowa emigracya tych talentów jest stratą niepowetowaną.

Spryt rzezimieszków. Do Karoliny Macierz, mieszkającej z niejakim Szajnowskim, przyszła pod nieobecność Szajnowskiego jakaś nieznajoma w towarzystwie również nieznajomego mężczyzny i oświadczyła jej, że jest prawowitą małżonką Szajnowskiego. Na tej zasadzie uznała ona wszystko co jest w pomieszkaniu za swoją własność i przy pomocy owego nieznajomego zabrała wszystko, co się zabrać dało. Potem oboje ulotnili się i nie zjawili do dzisiaj. — Macierz, którą oświadczenie nieznajomej do tego stopnia wyprowadziło z równowagi, że biernie przypatrywała się zabieraniu sprzętów, nie zdobyła się

nawet na zapytanie o dowody i dotychczas nie wie czy to była rzeczywiście żona Szajnowskiego, czy nie.

(q) **Arcyzabawne qui pro quo** wydarzyło się niedawno w jednem z biur tutejszego sądu karnego. Sędzia pan L. przesłuchiwał w pewnej sprawie poszkodowanego pana P., a ponieważ przesłuchanie to przeciągnęło się po za godzinę urzędową, odłożył sędzia zakończenie protokołu do dnia następnego.

— Przyjdzie pan dobrodziej jutro rano o dziesiątej — powiada do pana P. sędzia — i zakończymy przesłuchanie, a sądzę, że panu to nie będzie przeszkadzało, jeżeli równocześnie w mem biurze dr. S. badać będzie stan umysłu pewnego delikwenta, który zdaje się ma „zajączki“.

Nazajutrz rano, punktualnie o godzinie 10tej stawił się pan P. w biurze sędziego, a nie zastawszy go, usiadł na kanapie i czekał.

W tem otwierają się drzwi, a do pokoju wchodzi starszy jakiś mężczyzna w złotych okularach, o krótkiej, przystrzyżonej brodzie i ogolonym wąsie.

— Aha, to pewnie ten waryat — pomyślał sobie pan P. i siedzi dalej spokojnie.

Nagle zbliża się doń nowoprzybyły jegomość i uderzając go poufale po ramieniu, zapytuje:

— Panie, to pan wczoraj byłeś w ogrodzie Jezuickim?

— Tak — odpowiada krótko pan P., który sobie przypomniał w tej chwili, że waryatom nie należy się sprzeciwiać.

— A ta piękna pani obok pana, była pańską żoną? — pyta dalej nieznajomy.

— Właśnie panie, ona była moją żoną — brzmiała odpowiedź.

— A ten surdut, kupił pan u szewca — indaguje w dalszym ciągu ciekawy nieznajomy.

— Tak panie, musiałem go kupić u szewca, bo krawiec nie miał surdutu na moją miarę.

Nagle znowu otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi sędzia.

Pan P. odetchnął głęboko, zbliża się do sędziego i szepcze mu na ucho:

— Panie sędzio, to skończony waryat!

Równocześnie z drugiej strony podchodzi ów nieznajomy i opowiada sędziemu półgłosem, że badany właśnie delikwent jest naprawdę waryatem.

Sędzia zoryentował się natychmiast w sytuacyi i uśmiawszy się serdecznie wytłómaczył obu panom, iż są w błędzie, gdyż dr. S., ów pan w okularach, uważał pana P. za waryata i dlatego zadawał mu tak oryginalne pytania, zaś pan P. sądząc, że ma do czynienia z waryatem, dawał na te pytania tak dziwne odpowiedzi.

Brewiarz kardynała Albani. W posiadaniu kardynała Albani, który umarł w r. 1836, znajdował się brewiarz, osobliwość jedyna w swoim rodzaju. jedna bowiem z jego stronic była zamalowana przez Pietra Perugino, nauczyciela Rafaela, o Peruginie zaś wiadomo, iż ten raz jeden jedyny dał się skłonić do malowania na pergaminie. Po śmierci kardynała pozostała po nim biblioteka rozprószyła się po świecie, a w kilka lat później zbieracz angielski, Dennistone z Carnis-Escan, znalazł ów brewiarz, którego malowidła i farby nic nie straciły na świeżości, w sklepiku jakiegoś handlarza starożytności na Ghetto i nabył książkę za 22 skudów (około 120 franków), t. j. za połowę ceny żądanej przez handlarza. Następnie Dennistoone chciał zbyć nabytek swój muzeum brytyjskiemu za 5000 fran., ponieważ jednak dawano mu tylko 4000, przeto zabrał brewiarz z powrotem do Włoch. Minęło 10 lat. Papież Pius IX i minister hr. Rossi wydali zakaz sprzedawania i wywożenia za granicę włoskich dzieł sztuki bez osobnego za każdym razem pozwolenia Ojca św. Anglik, dowiedziawszy się o tem, zapakował swój brewiarz do rzeczy i wysłał go do Anglii przez jedną z przyjaciółek swej żony, wracającą do Londynu, za co dostał się na czas pewien pod klucz do więzienia w zamku św. Anioła. Odtąd brewiarz, wsławiony przygodami właściciela, stał się celem pożądania amatorów tego rodzaju osobliwości. Nabył go lord Ashburnham za 250 funt. szterl., po jego zaś śmierci na licytacyi, świeżo odbytej, jakiś Niemiec zapłacił zań 60.000 franków. Świadomi rzeczy twierdzą, iż nie jest to jeszcze ostatnia cena brewiarza kardynała Albani.

Ofiary. Otrzymaliśmy 5 zł. od p. J. hr. Weissenwolff z Rutkiej wsi koło Dubiecka na kaplicę polską św. Antoniego w Padwie, jako votum za wyzdrowienie Pawełka, zaś od p. Julii Doleżalowej ze Lwowa 2 zł. na odnowienie kościoła w Hodowicy.

Zmarli. W Krakowie Józef Korbaczyński, emerytowany urzędnik sądowy, uczestnik powstania z r. 1863, lat 54. — We Lwowie Rozalia z br. Kaprich Schubertowa, wdowa po radzcy sądowym, lat 85; dr. Franciszek Głuziński, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Podział trosk.

Ona. Pójdę za ciebie, chociobym miałać żyć o chlebie i wodzie.

On. Wiesz co droga? Postaraj się ty o chleb, a ja o wodę. *(Smigus).*

Przed rozpoczęciem taroka.

Sangwinik do flegmatyka. Muszę szanownego pana ostrzedz, że jak mi partner źle „wyjdzie,“ to ja wymyślam.

Flegmatyk do sangwinika. To szanowny pan jest bardzo umiarkowany — ja to zaraz biję! *(Faun).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Frou Frou“, sztuka w 5 aktach Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy, pożegnalny występ Gabryeli Zapolskiej. We czwartek po raz 1-szy „Wojna z żonami“ (Les joies du foyer), krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequin'a, tłómaczył M. Sachorowski. W piątek „Wojna z żonami“. W sobotę „Jojne Firułkes“.

Literatura i sztuka.

Z teatru. „Frou-Frou“ Meilhaca wybrała sobie pani Zapolska na ostatni swój gościnny występ. Jeżeli to było uczynione z rozmysłem w tym celu, aby tym ostatnim występem utkwić najbardziej w pamięci lwowian, to wybór „Frou-Frou“ był szczęśliwym. Wczoraj bowiem talent pani Zapolskiej przedstawił się najefektowniej; nie mamy tu na myśli tego, żeby rola Gilberty w ogólności najbardziej była charakterystyczną. Nie — widzieliśmy za pobytu tego pani Zapolskiej we Lwowie role grane przez nią w całości lepiej i bardziej dla niej odpowiednie. W akcie pierwszym, w którym Gilberta jest młodą trzpiotką, i piątym, gdzie ją widzimy jako suchotnicę, wypadły nierównie słabiej, niż akty środkowe. Nie wchodząc w szczegóły gry, już same rozmiary nastrojowe odpowiadały roli. Ale zato w pozostałych trzech aktach miała pani Zapolska wczoraj sposobność wydobyć z roli siłę dramatyczną, jakiej poprzednio nie widzieliśmy u niej nigdy. Umiała ona być szczerą, przewrotną, uczuciową, gniewną, naiwną, nawet słodką, ale ilerazy w granych poprzednio sztukach, ... najbardziej, tylekroć nam psychiczne ... pani Zapolska wydawała się ostrzą. Rezultat tego był taki, że aktorska organizacya pani Zapolskiej wydała nam się pozbawioną organu do odczuwania rozumienia i odtwarzania gwałtowniejszych dramatycznych momentów. Wczoraj dopiero w akcie trzecim, kiedyto Gilberta porzuca dom, a w czwartym, gdy spotyka się ze zdradzonym mężem i potem drży o życie kochanka, któremu śmierć grozi, pokazała pani Zapolska, że umie się wznosić na bardzo nawet wysokie szczeble tragizmu, a mimo to nie wpadać w patos, lecz utrzymywać się w tonie. Wydarte jej z duszy gwałtowne i silne słowa wychodziły tak samo naturalnie wprost z podrażnionych sytuacyą uczuć, jak i owe, które miały czas być rezultatem spokojnego namysłu. To utrzymanie się w tonie znać jeszcze było i w tem, że nawet w takiem wysokiem napięciu, nie zapomniała pani Zapolska o drobnych, charakteryzujących postać szczegółach gry, pochodzących ze ścisłej obserwacyi. Ta okoliczność sprawiła też, że i takie wysoce dramatyczne napięcia nie tracą u niej cechy gry realistycznej, którą się odznaczają wszystkie kreacye pani Zapolskiej.

Pani Zapolska otrzymała wczoraj oprócz hucznych oklasków, wieniec, dwa bukiety i dwa kosze kwiatów. Publiczność, która szczelnie zapełniła teatr, rozpoczęła w ten sposób żegnać tę doskonałą aktorkę. Pani Zapolska bowiem dzisiaj jeszcze po raz ostatni wystąpi w roli Gilberty, a potem opuszcza Lwów, zapewne z miłem uczuciem, że nie zapoznano tutaj ani jej talentu, ani pracy, lecz nagradzano je wedle sił i zasługi. *S. W.*

Z izby sądowej.

Lwów 24 maja.

(Pod zarzutem defraudacyi.)

Przed trybunałem sędziów przysięgłych stanął dziś Włodzimierz Buynowski, zasuspendowany kontroler kasy Wydziału krajowego, pod zarzutem defraudacyi 12.000 zł O sprawie tej, która swego czasu obudziła sensacyę, gdyż Buynowski był powszechnie lubianym obywatelem, pisaliśmy obszernie wówczas, kiedy znikły w niewytłómaczony, a raczej podejrzany sposób owe 12000, dziś przypominamy według aktu oskarżenia główne szczegóły wypadku:

Dnia 14-go września 1898, posłał Buynowski asystenta kasowego, Jana Zycha, z woźnym do pocztowej kasy oszczędności po odbiór 150000 zł. P. Zych, odbierając pieniądze na poczcie, dwukrotnie je przeliczył, włożył je do torby przez woźnego przyniesionej i zamknął na klucz. Buynowski otrzymawszy pieniądze, przeliczył tylko luźne tysiączki w kwocie 50.000 zł., paczkę zaś z kwotą 100.000 zł., pod opaską będącą, schował do kasy bez liczenia. Dnia 16-go września Buynowski dał asystentowi Zychowi 144.000 zł. celem wręczenia ich Bankowi krajowemu na wykupno weksla za sól, pobraną przez Wydział krajowy przyczem przeliczył tylko luźne banknoty na 44.000 zł., paczkę zaś z 100.000 zł. wręczył Zychowi bez liczenia, a na zapytanie Zycha, czy te pieniądze zostały policzone, zapewniał, że są liczone. P. Zych odniósł pieniądze do Banku krajowego, gdzie kasyer p. Nartowski po przeliczeniu skonstatował brak 12.000 zł. w paczce, w której miało ,być 100000 zł — i pieniędzy wskutek tego nie przyjął

Wydział krajowy otrzymawszy o tem wiadomość, zarządził natychmiast śledztwo, które wykryło w kasie pożyczek brak kwoty 12.000 zł. Buynowski miał prawo pobierać z kasy pożyczek zaliczki po 10000 zł. na wypłaty czynione w administracyi soli. Zaliczki te po 10.000 zł. mógł pobierać po wyczerpaniu dawniejszych, śledztwo wykazało jednak że brał on niekiedy nową zaliczkę, mimo niewyczerpania dawniejszej, a z jednej z takich zaliczek w kwocie 10.000 zł. nie wyrachował się w roku 1897 przez sześć miesięcy, mimo, że wziął z kasy nowe zaliczki, co po sporządzeniu zamknięcia rachunkowego wykryto Podejrzenie na Buynowskiego padło głównie z tego powodu, iż brak owych 12.000 zł. okazał się w czasie, w którym Wydział krajowy wskutek zniesienia kasy pożyczek i solnej, rozpoczął odbiór efektów i gotówki od Buynowskiego

Z dochodzenia okazało się, że przy perjodycznych szkontrach, zarządzanych przez Wydział krajowy. nie szkontrowano nigdy stanu funduszu zaliczkowego, pobieranego z kasy przez Buynowskiego na wydatki solne, obwiniony bowiem trzymał te pieniądze w osobnej kopercie i w osobnej kasie.

Rozprawę prowadzi p. radzca Adamiak, oskarża prokurator p. Kwiatkowski, zaś Wydział krajowy zastępuje p. Ekielski. Do rozprawy powołanych jest 24 świadków

Odczytanie aktu oskarżenia bardzo detajlicznego, trwało półtorej godziny. Potem rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonego Buynowskiego.

Oskarżony oświadcza, że do winy wcale się nie poczuwa i przedewszystkiem oponuje przeciw podejrzeniu aktu oskarżenia, jakoby zwinięcie kasy pożyczkowej Wydziału krajowego zaskoczyło go nagle, tak, że nie miał czasu pokryć rzekomej defraudacyi. Rzecz się miała przeciwnie, oskarżony bowiem jak i niektórzy inni urzędnicy wiedzieli dobrze, że kasa będzie zwiniętą, miał więc dosyć czasu do uzupełnienia braków w niej, gdyby miał jakie malwersacye na swojem sumieniu Pobierał rocznie 2800 zł. pensyi, mógł więc część jej przeznaczyć na pokrycie takich braków, ma krewnych, którzyby byli mu przyszli z pomocą, choćby dlatego, aby ocalić honor wspólnego nazwiska, ma przyjaciół i znajomych, którzy mu już po owem fatalnem zniknięciu 12.000 zł. ofiarowywali się z pomocą. Oskarżony nie jest już młokosem, dźwiga 6-ty krzyżyk na karku, ma żonę i dziecko, posiadając tedy przyzwoite i intratne stanowisko społeczne, nie byłby się tak lekkomyślnie narażał na utratę tegoż, lecz w jakikolwiekbądź sposób byłby zatuszował sprawę, gdyby rzeczywiście dopuścił się jakichś nieprawidłowości kasowych.

Następnie opowiada oskarżony manipulacyę w kasie pożyczkowej, która była zatrudnioną głównie w dziale solnym a podlegała kontroli kasy głównej. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego oskarżony nie zdawał dokładnych rachunków z prowadzenia kasy solnej, mimo wyraźnej instrukcyi, odpowiada Buynowski, że o dopełnienie tej instrukcyi powinna była go urgować kasa krajowa, jeśli ona jednak tego zaniedbała, to widocznie wyszło potem jakieś rozporządzenie, uchylające tamtą instrukcyę.

Dalej opowiada oskarżony historyę owej w niewiadomy sposób uszczuplonej paczki z banknotami na 100.000 zł. Gdy 14 września przyniósł ją Zych z poczty, oskarżony nie przeliczał na razie tych pieniędzy, gdyż były u niego strony, dopiero w parę minut potem po oddaleniu się stron sam pieniądze przeliczył nie zdejmując opaski. Opaska była zielona, widocznie banknoty pochodziły z banku austro-węgierskiego, a umieszczone były pod opaską w ten sposób, że rozdzielone były na dwie połowy po 50.000, odwrócone do siebie tyłem, tak że przeliczać trzeba było z dwóch stron. Gdy w dwa dni potem posyłał Zycha do Banku krajowego z pieniądzmi, wręczył mu ową paczkę nie licząc jej ponownie, bo to jest zwyczajem, że całych paczek wyjmowanych z kasy już się nie przelicza. Natomiast rzeczą Zycha było te pieniądze przeliczyć. Czy go Zych wówczas pytał: „A są te pieniądze przeliczone?“ i czy on mu odpowiedział: „są“ tego sobie oskarżony nie przypomina; jest to jednak prawdopodobnem.

Obwiniony nie posądza wcale Zycha, że on skradł 12.000 zł. z tej paczki banknotowej być może, że je zgubił lub że mu je wyciągnięto. Ma jednak Zychowi za złe jego zachowanie się po odkryciu straty 12.000 zł I tak np. zeznał Zych — i to jest zawarte w akcie oskarżenia — że kiedy wrócił z Banku krajowego i oznajmił Buynowskiemu o braku owych 12.000 zł., ten ponownie paczkę przeliczał i przy tem miał głos zupełnie spokojny wbrew swemu zwyczajowi, zwykle bowiem — tak opowiada Zych — Buynowski miał ton szorstki podczas urzędowania.

Owóż oskarżony dziwi się spokojowi, z jakim Zych mógł wówczas obserwować jego spokój. Zych podnosi dalej, że oskarżony chciał go posyłać zaraz na pocztę, niby dla zbadania, czy tam się nie stała omyłka, i przypuszcza, że oskarżony uczynił to po to, aby potem módz rzucić na niego, t. j. na Zycha podejrzenie, że on podczas drogi na pocztę skradzione pieniądze ukrył Oskarżony oświadcza, że posyłał Zycha na pocztę, będąc zaaferowany niespodzianym nieszczęśliwym wypadkiem, że myśl ta była niewłaściwą, lecz nie miała na celu omotania Zycha siecią podejrzeń, bo przecież Zych mógł owe pieniądze ukryć w czasie, kiedy je przenosił do Banku krajowego, na korytarzu, lub gdziekolwiekbądź indziej. Bezsensowem więc także było zachowanie się Zycha w chwili, kiedy na pocztę iść nie chciał, lecz krzyczał, aby go natychmiast zrewidowano, bo on żadnych banknotów przy sobie nie ukrył. - Rozprawa trwa dalej. Wstęp na nią tylko za biletami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 maja.

(Z.). Najważniejszym wypadkiem finansowym ubiegłego tygodnia była na targu naszym przemiana wiedeńskiej firmy żelaznej Bohlera i Spółki w Towarzystwo akcyjne i to prawie wyłącznie niemieckie. Tylko drobną cząstkę akcyi nowego Towarzystwa objął tutejszy Anglobank, zresztą będzie ono odtąd w dziewięciu dziesiątych własnością berlińskich i drezdeńskich akcyonaryuszy i oni pobierać będą dochody z tego na austryackiej ziemi prowadzonego przedsiębiorstwa. Już z tego względu jest ta najnowsza transakcya finansowa charakterystyczną, świadczy bowiem, jak słabym i niedołężnym jest targ tutejszy, skoro nawet taka siedmiomilionowa operacya własnemi siłami do skutku przyjść nie może. Ma ona jednak jeszcze inne ogólniejsze znaczenie, jako objaw robiącego coraz większe postępy monopolizowania produkcyi żelaznej w Austryi w ręku potężnych towarzystw akcyjnych. Zaiste upłynie niewiele czasu, a prywatni przedsiębiorcy w dziedzinie wielkiego przemysłu żelaznego znikną zupełnie z widowni. Produkcya surowego żelaza jest już zmonopolizowana w ręku kartelu, nawet tak zasobne jednostki, jak książe Schwarzenberg, zarzuciły prowadzenie kopalń żelaza we własnym zarządzie i wolały pozbyć się swych kopalń i hut na rzecz towarzystw akcyjnych, zatrzymując dla siebie tylko część ich akcyi, dających im dochód bez żadnych zachodów. Sfinansowanie firmy Bohlera zaś świadczy, że już i w dziedzinie półfabrykatów rozpoczyna się wywłaszczanie prywatnych przedsiębiorców przez Towarzystwa akcyjne. Firma ta bowiem wyrabiała właśnie półfabrykaty, t. j. stal laną i konstrukcye żelazne. Po półfabrykatach przyjdzie zapewne kolej na pochłanianie przez Towarzystwa akcyjne przedsiębiorstw, przerabiających żelazo. — Dla ludności jest ten proceder wielce szkodliwy, gdyż w parze z powstawaniem coraz to nowych przedsiębiorstw akcyjnych idzie tworzenie kartelów, obliczonych tylko na podwyższenie cen i wyzysk publiczności.

Zarząd austryackich kolei państwowych wprowadza w tym roku po raz pierwszy nowość na wzór szwajcarski, a mianowicie karty abonamentowe na sezon piętnastodniowy lub trzydziestodniowy. Na podstawie takiej karty można za opłatą 17 złr. 50 ct. przedsięwziąć w ciągu dni piętnastu dowolną liczbę podróży w uroczych okolicach Salzkammergutu, Austryi Dolnej, górnej Styryi — aż do granicy bawarskiej na liniach Amstetten-Passawa-Salcburg-Salzthal-Ischl. Taki sam bilet ważny na dni trzydzieści kosztuje 25 złr. Kto ma taki bilet, może choćby przez cały miesiąc dniem i nocą jeździć dowolnymi pociągami po tych przez turystów tak chętnie zwiedzanych okolicach

§ **Wiedeń** 24 maja. Wykaz handlu zagranicznego Austro-Węgier za kwiecień b. r. podaje następujące cyfry: Przywóz wynosił ogółem 68·3 milionów złr., t. j. o 7·1 mil. mniej niż w kwietniu 1898 r.; wywóz 75·8 mil., t. j. o 13·7 mil. więcej niż w roku ubiegłym. Bilans handlowy za kwiecień b. r. wykazuje przeto saldo czynne 7·5 mil., wobec salda biernego 13·3 mil., jakie wykazał z upływem kwietnia 1898 roku.

§ **Budapeszt** 24 maja. Wykaz kasy państwowej za I kwartał: ogólny przychód 109,748 712 złr., ogólny rozchód 138,604.125 złr. Bilans o 676.783 złr. korzystniejszy jak w I kwartale roku poprzedniego.

§ **Wiedeń** 24 maja. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5820 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 931, z Bukowiny 171. Przebieg targu mdły. Pozostało niesprzedanych 285 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 114 po 25—29 zł., 537 sztuk po 30—32, 286 sztuk po 33—35, 19 sztuk po 36—39 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 24-go maja 1899.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.60 do 8·80, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·40 do 6·60, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 5·90 do 6·30, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień do gotowania 6·00—7·—, rzepak nowy 9·50 do 10·25, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·25 do 5·50, groch do gotowania 6·— do 7·—, wyka 4·50 do 5·—, bobik 4·75 do 5·—, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.— kukurudza stara 5·10 do 5·40, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·50 do 15·75, spirytus na termina 14·25 do 14·75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 23 maja.

W handlu zbożowym panuje bez przerwy usposobienie słabe. Obroty w pszenicy są nadzwyczaj utrudnione, ponieważ odbyt na mąkę jeszcze się pogorszył. W tych warunkach młyny zachowują oczywiście przy zakupnach wielką ostrożność, tak, że obniżenie cen, jakie nastąpiło, nie zdołało wywołać większego ożywienia. Żyto również słaby napotyka odbyt, a ceny jego z trudnością się utrzymują. W jęczmieniu prawie żadnych nie ma obrotów. — Owies po niskich cenach również słaby napotyka odbyt.

Płacono: pszenicę białą od 8·60—9.—, czerwoną 8.60 do 9.00 złr., żółtą 8.60 do 9.00 złr., żyto 7.00 do 7.50 złr., jęczmień browarny 0.— do 0·— złr., na krupy 5.50 do 6.75 zł., owies 6.00 do 6.40, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 maja. Ze względu na toczące się rokowania pomiędzy rządem austryackim a węgierskim w sprawie ugody, *Wiener Allg. Ztg.* ogłasza autentyczny tekst t. zw. punktacyi zawartej w Ischlu oraz „formułki Szella“ celem wykazania różnic, między obu tymi formułkami, które są obecnie przedmiotem narad. Punktacya w Ischlu ma treść następującą: Związek cłowo handlowy trwa aż do roku 1903 a odnawia się po upływie tego roku sam przez się na czas nieoznaczony póty, póki oba państwa ustawowo nie oświadczą się za rozdziałem ekonomicznym. Natomiast formułka Szella brzmi jak następuje: Związek cłowo-handlowy trwa do roku 1903 w przypuszczeniu, że na Węgrzech w drodze parlamentarnej, w Austryi zaś na podstawie § 14 zostanie zawarty. W ten sposób zawarty związek odnawia się sam przez się do końca roku 1904, jeżeli do tego terminu nie nastąpi przedłużenie ugody w drodze parlamentarnej. Jeżeli także rok 1904 bez nowego uregulowania stosunku ekonomicznego obu państw upłynie — w takim razie następuje rozdział ekonomiczny Węgier od Austryi sam przez się, nawet bez odpowiedniej uchwały parlamentu węgierskiego.

Budapeszt 24 maja. Arcyksiężna Gizela i Marya Walerya darowały węgierskiemu Muzeum narodowemu strój narodowy, w którym zmarła Cesarzowa Elżbieta występowała bawiąc w Budapeszcie podczas wystawy millenarnej.

Rzym 24 maja. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że tajny konsystorz papieski dla nadania godności kardynalskich 10 książętom Kościoła i dla prekonizacyi znaczniejszej liczby biskupów, odbędzie się 19 czerwca, zaś konsystorz dla włożenia kardynalskich kapeluszy 22 czerwca.

Haga 24 maja. Konferencya pokojowa odbyła wczoraj posiedzenie plenarne, na którem dokonano wyboru prezydyów trzech komisyi. Honorowymi prezydentami pierwszej komisyi są: br. Muenster i pełnomocnik amerykański White, prezydentem belgijski pełnomocnik Bernaert. Ta komisya składa się z dwu podkomisyi: dla spraw armii lądowej i dla marynarki.

Prezesem honorowym komisyi drugiej został książę Pelnan, delegat Hiszpanii, Turkhan basza i hr. Welsersheimb, reprezentant Austryi, zaś prezydentem rosyjski radca tajny Martens. Również i ta komisya dzieli się na dwie podkomisye.

Prezydyum honorowe komisyi trzeciej stanowią: hr. Nigra, delegat Włoch i Pauncefote, Anglii. Prezydentem jej został Leon Bourgeois. Pomiędzy wiceprezesami znajduje się też radca legacyjny Merey von Kaposniere, jeden z delegatów austro-węgierskich.

Komisye odbyły wczoraj pierwsze posiedzenia.

Car nadał królowej Wilhelminie holenderskiej order Katarzyny w brylantach.

Suez 24 maja. Krążownik Assas wiozący misyę Marchanda, nie zatrzymał się w kanale, z powodu niepomyślnych stosunków zdrowotnych, jakie panują w Egipcie. Z tego powodu odpadły owacye przygotowane tu dla Marchanda.

Praga 24 maja. Niemiecko-postępowi posłowie zbierają się 30 maja na zgromadzenie, celem narad nad polityczną sytuacyą i nad zachowaniem się tej partyi. Dzień przedtem odbędzie się posiedzenie jej komitetu wykonawczego.

Wiedeń 24 maja. Konferencya austryackich i węgierskich ministrów trwała wczoraj do godziny 1·30 po południu, poczem odbyła się rada austryackiego gabinetu.

Arcyksiążę Karol Stefan wyjechał do Żywca.

Wiener Ztg. ogłasza: Cesarz zezwolił na uwolnienie prezydenta najwyższego trybunału sądowego Habietinka z urzędu zastępcy prezydenta trybunału państwa, przyczem polecił wyrazić mu z powodu działalności jego w tym urzędzie swe szczególne uznanie i zadowolenie. Drugi prezydent najwyższego trybunału Steinbach został zamianowany zastępcą prezydenta trybunału państwowego.

Wiedeń 24 maja. *Fremdenblatt*, pisząc o konferencyach między obu rządami, donosi, iż po 3-godzinnych naradach między austryackimi a węgierskimi ministrami zebrała się wczoraj popołudniu austryacka rada gabinetowa na dłuższą konferencyę pod przewodnictwem hr. Thuna Wieczorem konferował hr. Thun z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Dziś popołudniu odbyć się ma rada koronna pod przewodnictwem Cesarza. Z zewnętrznych okoliczności można wnioskować, że rokowania nie idą łatwo.

Paryż 24 maja. Jak donosi *Libre Parole*, rząd zajmuje się obecnie kwestyą zbudowania nowych fortyfikacyi między Frouard a Nancy.

Lwów 24 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289·00 do 292·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 381.— do 391·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.— do —·—. 4 proc z 1893 r 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00

Wiedeń 24 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 16·50—16.70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier (spokojny) 14·45—14·50.

Berlin 24 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 40·40.

Paryż 24 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·27. Mąka nie notowała, bo giełda produktów była dziś zamknięta.

2)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Zresztą, prawdę powiedziawszy, nikt nie pożyczyłby mi ani centyma. Przegrywam cały mój zarobek. Nie mam rodziny, mogę więc robić co mi się podoba.

— Szczęśliwy jesteś...

— Trzy sous kosztuje mnie nocleg, pięć lub sześć sous życie, a resztę obracam na grę. Umyślnie nie chciałem żenić się... miałem namiętność do gry: ona zastępuje mi wszystko. Bodaj zginął ten, co wynalazł małżeństwo! — gwałtownie zakonkludował Gaetano.

Nadchodziła godzina czwarta i dziedziniec pałacu Impresa napełniał się ludźmi coraz więcej. Upłynęło jeszcze kilka minut — i na tej niewielkiej przestrzeni obejmującej sto metrów kwadratowych, panował już ścisk.

Jedni rozmawiali z ożywieniem, drudzy oczekiwali z rezygnacyą, spoglądając na położony na pierwszem piętrze taras, na którym miało się odbyć ciągnienie.

Ale drzwi były zamknięte, nawet rolety wielkiego oszklonego balkonu jeszcze zapuszczone.

Tłum zwiększał się coraz więcej i wypełnił dziedziniec po brzegi.

Gromadka kobiet zajęła pierwsze stopnie schodów; inne, lękliwsze, przyparte do drzwi wielkiej stajni, ukryły się pod tarasem za kolumnami.

Jedna z kobiet, młoda jeszcze i przystojna, z twarzą bladą i zniszczoną, smutnemi oczyma czarnemi, w chustce zawieszonej na ramionach, weszła na cokół, pozostawiony na dziedzińcu zapewne jeszcze od czasu budowy lub restauracyi pałacu. Szczupła, ubrana w zniszczoną sukienkę czarną, mocno sfałdowaną na biodrach i piersiach zapadłych, poruszała stopą obutą w bucik podarty i co chwila poprawiała chustkę na wychudłych ramionach. Stojąc, panowała nad całym tłumem, któremu przyglądała się wzrokiem zniechęconym i smutnym.

Cała ta zbita masa ludzi składała się prawie wyłącznie z ubogich. Byli tam szewcy, którzy, opuściwszy przed chwilą warsztaty, z zawiniętemi u pasa fartuchami skórzanemi i rękawami koszuli, poruszając nieznacznie ustami, rozmyślali nad wyborem numerów; służący bez służby, co zamiast szukać zajęcia — przegrywali ostatnie pieniądze, marząc o ternie, które może uczynić ich panami; dorożkarze, co powierzywszy swe powozy towarzyszom, braciom lub synom, stali ze zwykłym spokojem, jak gdyby oczekiwali na pasażerów. Byli tam pośrednicy w najmowaniu mieszkań, agenci kantorów najmu służby — słowem wszyscy, co utraciwszy zarobek zimowy po wyjeździe cudzoziemców, wegetują na placach i rogach ulic. Wszyscy oni postawili po kilka centymów, odjętych od posiłku codziennego i przyszli teraz dowiedzieć się o rezultacie ciągnienia. Byli robotnicy najrozmaitszych rzemiosł, co opuścili warsztaty, fabryki, magazyny, sklepy — ciężką, źle opłacaną pracę; byli jeszcze nieszczęśliwsi, t. j. ci, co żyją w Neapolu nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę — podejmujący się wszelkiej roboty, umiejący robić wszystko, a nie mogący znaleźć sobie roboty stałej, pewnej — ludzie bez dachu, bez przytułku, okryci łachmanami brudnemi; nędzarze ci na ten dzień wyrzekli się chleba, by spróbować szczęścia i zgłodniali, chwiejąc się na nogach, oczekiwali chwili ciągnienia.

Wśród tłumu znajdowało się kilka kobiet, ubranych ubogo, o twarzach zmiętych; kilka służących bez miejsca, żon graczów, robotnic odprawionych, a między niemi stojąca na cokole Carmela, o obliczu pociągającem, lecz bladem i zwiędłem, wielkich oczach zmęczonych i patrzących smutnie.

Gdy chwila ciągnienia zbliżała się coraz więcej, w grupie wynędzniałych i odartych kobiet zjawiła się postać, różniąca się od nich i wyglądem i ubraniem. Była to niewiasta wzrostu słusznego, mocno zbudowana, o cerze brunatnej, ciemnych, starannie uczesanych włosach i lekko upudrowaną na czole grzywką. Ciężkie kolczyki z perłami tak dalece ciągnęły ku dołowi jej uszy, że z obawy przerwania ich, zmuszoną była podwiązać je sznureczkiem jedwabnym. Złoty naszyjnik z medalionem zdobił jej szyję i pokryte koronkami piersi.

Od czasu do czasu poprawiała na ramionach przezroczysty szal z czarnej krepy jedwabnej, pokazując palce ozdobione pierścionkami złotemi.

Nowoprzybyła miała wzrok poważny, spokojny, pewny siebie, wargi zaciśnięte, a w ruchach i sposobie trzymania głowy, gdy przeciskała się przez tłum, by dostać się na trzeci stopień schodów, skąd mogła lepiej widzieć, — pewien urok, właściwy tylko neapolitankom, zwłaszcza kokietkom i osobom tajemniczym, tak powabnym w stroju narodowym, a prawie niemiłym w sukni według mody francuskiej.

A jednak pojawienie się jej w tłumie nietylko nie wzbudziło ku niej sympatyi, lecz wywołało prawie wstręt i szmer nieprzychylny.

Donna Concetta wzruszyła ramionami, uczyniła ręką ruch pogardliwy i stanąwszy na trzecim stopniu schodów, poprawiła szal i błysnęła pierścionkami, ozdabiającemi jej palce.

Wrogi szmer przebiegał po tłumie, a ona spoglądała nań surowo, tryumfująco, prawie z okrucieństwem.

Wreszcie po nad głowami wszystkich, po nad zwiędłą twarzą Carmeli, po nad Concettą strojną w złoto i perły, bogatą lichwiarką, siostrą donny Katarzyny, przedsiębiorczyni Gioco Piccolo, czyli gry małej, będącej loteryą tajną, widać było jeszcze jedną postać, na którą prawie nikt nie zwracał uwagi. Była to kobieta siedząca za balustradą balkonu pierwszego piętra pałacu, która co pewien czas podnosząc i nachylając głowę nad singerowską maszyną do szycia, miarowo uderzała w pedał nogą, przykrytą niebieską skromną sukienką perkalową.

Głuchy szmer maszyny niknął we wrzawie głosów i rozmów prowadzonych na dziedzińcu, lecz sylwetka pracownicy wyraźnie rysowała się na ciemnem tle balkonu, wraz z profilem oblicza, rękami podsuwającemi pod igłę sztukę płótna białego, nogą niestrudzenie uderzającą w pedał i głową podnoszącą się i nachylającą nad robotą, spokojnie i jednostajnie.

Widać było nieco zaróżowione policzki delikatne, wielkie warkocze ciemne, zwinięte na tyle głowy, kąt ust i cień rzucany przez długie rzęsy na górną część policzków.

Przez całą godzinę, jak tłum cisnął się na dziedzińcu, młoda robotnica zaledwie parę razy rzuciła nań wzrokiem obojętnym i szyła nie ustając ani na chwilę. Nic nie mogło oderwać jej od roboty — ani głosy podrażnione, ani okrzyki, ani wzrastająca wrzawa tłumu; nie spojrzała nawet na mały taras, z którego wkrótce miał być ogłoszony rezultat ciągnienia. Szyła i szyła, systematycznie, spokojnie, jak gdyby do ucha jej nie doszło nawet echo wstrząsającej tą masą ludzi namiętności.

Wydawała się tak obcą, obojętną i pogrążoną w innych zupełnie myślach, iż można ją było poczytać raczej za widmo, niż rzeczywistość, — raczej za postać wymarzoną, niż za osobę żyjącą.

W tem odkryto taras i przeciągły okrzyk zadowolenia, na wszelkie tony i skale głosu, wydobył się z tłumu.

Stojący na ulicy usiłowali dostać się do dziedzińca; wszyscy, przejęci ciekawością, z podniesionemi głowami pchali się naprzód.

Zapanowała cisza, jak w kościele.

Przyglądając się obliczom, można było dostrzedz usta wielu kobiet szepcące modlitwę, gdy tymczasem Carmela, dziewczyna o powabnej lecz zniszczonej twarzy i czarnych oczach smutnych, bawiła się medalionem Matki Boskiej Bolesnej, zawieszonym na szyi.

Dwaj woźni królewskiego zarządu loteryjnego ustawili na tarasie stół długi i wąski, pokryty suknem zielonem, a za nim stolik mały, trzy fotele okrągłe dla urzędników: radzcy prefektury, dyrektora loteryi w Neapolu, i przedstawiciela zarządu miejskiego.

Na drugim małym stoliku postawiono urnę na dziewięćdziesiąt numerów. Urna była wielka, przeźroczysta, zrobiona z siatki metalowej w formie cytryny, obciągnięta obręczami miedzianemi, na podobieństwo południków, opasujących kulę ziemską. Zawieszona w powietrzu pomiędzy słupkami metalowemi, zaopatrzona była w rękojeść, służącą do obracania jej około jej osi.

Dwaj woźni, którzy przynieśli ten aparat, byli już starzy, pochyleni i poruszali się jak uśpieni. Również i urzędnicy, mający na sobie paltoty i na głowach cylindry, wydawali się znudzonymi i sennymi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.